Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi:
w Krakowie: miesięcznie kor. 2·—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 halerzy miesięcznie.
Adres Administracji: Garbarska 7.
Biuro filjalne: Szewska, 13.

Numer pojedynczy zwykły: 10 hal.
Numer z poprzednich dni: 20 hal.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi
Na prowincji: miesięcznie kor. 2·40. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie: kor. 12·—.
Adres Redakcji i Administracji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.

Numer niedzielny lub numer z dodatkiem powieściowym 16 halerzy; numer na prowincji o 2 hal. drożej.

Nr. 109. **Kraków, Wtorek dnia 14 Maja 1901.** **Rok IX.**

POPLECZNICY GERMANIZACJI.

Na wczorajszem posiedzeniu Rady miasta Krakowa postawił r. Bartoszewicz wniosek, aby skreślić z preliminarza budżetowego dwie pozycje, po 1.200 koron każda, przeznaczone na subwencjonowanie dwóch szkół niemieckich z niemieckim językiem wykładowym, a uzyskaną stąd kwotę obrócić na subwencję dla gimnazjum cieszyńskiego, któraby była wypłacaną corocznie aż do chwili upaństwowienia gimnazjum w Cieszynie.

Przeciw temu rozumnemu i patrjotycznemu wnioskowi wystąpił głównie hr. Stanisław Tarnowski, przemawiając gorąco za subwencjonowaniem szkół niemieckich w Krakowie.

Mimo świetnej odprawy, danej hr. Tarnowskiemu przez r. Bartoszewicza, Rada uchwaliła subwencjonować szkoły niemieckie!

Przebieg tej skandalicznej afery znajdą czytelnicy poniżej.

W Krakowie, sercu Polski, istnieją niestety dwie szkoły niemieckie z niemieckim językiem wykładowym. Są to: szkoła ewangelicka »przy kościele św. Marcina« i szkoła dla dziewcząt, utrzymywana przez »Siostry miłości Bożej«. Na wstyd i hańbę reprezentacji miejskiej należy podnieść, że szkoły te otrzymywały subwencję z funduszów gminy po 1200 koron każda.

Obecnie, gdy budżet miejski wykazuje faktyczny niedobór, gdy finanse gminy są w stanie więcej niż opłakanym, komisja budżetowa poobcinała nawet subwencje, udzielane zakładom dobroczynnym i naukowym, aby zaprowadzić w budżecie chociaż pozorną równowagę.

Nie sięgnięto jednak tam, gdzie przedewszystkiem sięgnąć było potrzeba, nie skreślono subwencyj dla szkół niemieckich, lecz przyznano po kilkadziesiąt koron szkole dla analfabetów(!), Towarzystwu »Szkoły ludowej«(!!) i t. d.

Przeciwko takiemu jawnemu propagowaniu niemczyzny kosztem ubogich funduszów miasta, wystąpił wczoraj w świetnem przemówieniu r. Bartoszewicz, żądając, aby obie subwencje dla szkół niemieckich skreślić, a uzyskaną stąd kwotę 2.400 koron, wstawić do budżetu jako stałą dotację roczną dla gimnazjum cieszyńskiego, aż do chwili jego upaństwowienia.

Ale rzetelnie patrjotyczne, obywatelskim duchem tchnące żądanie r. Bartoszewicza, spotkało się — rzecz prawie nie do wiary — z niesłychaną opozycją całej Rady. Sławetni ojcowie miasta jak jeden mąż oświadczyli się za hojnem podlewaniem hakatystycznego kąkolu, który na wstyd naszego miasta, zachwaszcza jeszcze polską niwę, a w szeregu dzielnych obrońców zagrożonej niemczyzny stanął nie niemiec, nie żyd, lecz Polak, lecz profesor polskiej literatury na Wszechnicy Jagiellońskiej, lecz prezes polskiej Akademji Umiejętności, Jego ekscelencja hrabia Stanisław Tarnowski.

Pan hrabia rzadko kiedy nawiedza niskie progi Rady miejskiej, ale za to, gdy się już pojawi, ciągnie za sobą jak kometa ogon światłości intelektualnej i patrjotycznej, która długo potem błyszczy na szarym firmamencie naszego publicznego życia.

Tak się stało i wczoraj.

Autor słynnego hasła: »Nie jątrzyć żydów«, wypowiedział potężną mowę, z której wyglądało nowe, nie mniej piękne hasło: »Popierać Niemców«! i to na naszej własnej polskiej ziemi, a żydowscy i konserwatywni członkowie Rady, pomrukiem zadowolenia nagrodzili Jego Ekscelencję za występ w tej nowej roli ogrodnika, podlewającego grządki germanizacji ożywczą wodą z wyschniętych źródeł kasy gminnej.

Rezultatem zaś argumentów hr. Tarnowskiego było uchwalenie przez Radę miejską 2400 koron subwencji dla rozsadników niemczyzny w naszem mieście, przy równoczesnem rzuceniu Cieszynowi na odczepne 1200 koron.

Jest to skandal nad skandale, godzien, aby echo jego rozeszło się po całej Polsce, budząc wszędzie, gdzie brzmi nasza piękna mowa ojczysta odrazę i oburzenie na zżydziałą reprezentację naszego miasta. Niesłychane zaś wystąpienie hr. Tarnowskiego w obronie niemczyzny, piętnujemy publicznie, jako fakt, na którego scharakteryzowanie trzebaby zaiste sięgnąć po stosowne wyrazy do języka hakatystów. W polskiej mowie słów na to brak.

Przebieg wczorajszego posiedzenia Rady był następujący:

Po przeczytaniu pism, które wpłynęły do prezydjum, zabrał głos prezydent Friedlein i poświęcił żałobne wspomnienie ś. p. arcybiskupowi Isakowiczowi i ś. p. Eugenjuszowi Reinerowi, radcy miejskiemu. Rada wysłuchała przemówienia prezydenta stojąco.

Następnie r. Rosenblatt zainterpelował p. prezydenta, co się dzieje z zatwierdzeniem statutu miejskiego. Z odpowiedzi p. prezydenta wynikło, że ministerjum zwróci statut napowrót do Sejmu, ponieważ są w nim jakieś nieprawidłowości.

R. mag. Buczkowski zawiadomił Radę, że sprawa spadku po ś. p. Walerym Rzewuskim jest już przedmiotem sporu sądowego między gminą a Arcybractwem miłosierdzia. Pierwsza audjencja w tej sprawie odbyła się 7 maja. Ze względu, że przeciwko gminie imieniem Arcybractwa występuje... syndyk miejski, dr Hajdukiewicz (!!) przeto Rada uchwaliła, aby w tym procesie zastępował ją dr Styczeń.

Budżet.

Dział I budżetu (zarząd główny) uchwalono. W dyskusji nad działem II-gim (zarząd majątku miejskiego) przemawiał między innymi r. Domański, stawiając rezolucję, aby w Rynku umieszczono skrzynki na druki i próbki towarów, oraz aby prezydent w drodze właściwej postarał się o uporządkowanie przystępu do magazynów cłowych na dworcu kolei Północnej. Przyjęto dział II i rezolucje.

Następnie przyjęto dział III (opodatkowanie i opłaty gminne), dział IV (zarząd długu miejskiego) i dział V (bezpieczeństwo publiczne). W dyskusji nad tym działem zabrał głos r. ks. Bukowski, podnosząc, iż nad stróżami nocnymi niema należytej kontroli. Stróże spacerują i śpią. Na Jagiellońskiej ulicy włamał się złodziej do sklepu rzeźnika, a stróż nawet o tem nie wiedział. Mowca żąda należytego kontrolowania stróżów nocnych.

R. Domański upomina się o sprawienie sikawki parowej, która przy wodociągach może oddać wielkie usługi. R. Bandrowski zapytuje, czy plac po za dworcem Zwierzynieckim doczeka się kiedy uporządkowania i czy nie możnaby otrzymać od Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń więcej, niż 1000 koron na straż pożarną? R. Beringer przypomniał w tem miejscu, że Towarzystwo Ubezpieczeń dzięki dobremu stanowi krakowskiej straży pożarnej obniżyło premje asekuracyjne od ognia dla Krakowa o 10%.

Odpowiadali: referent i p. prezydent Friedlein, który zaznaczył, iż miasto posiada tylko 36 stróżów nocnych. Połowa pełni służbę do północy, połowa po północy, a że mają ogromne rewiry do obejścia, przeto łatwo zdarzyć się może, że w danym razie stróża niema na miejscu. Co do dotacji Tow. ubezp. na straż pożarną, to Towarzystwo daje 1000 koron na straż miejską, 1000 zaś na ochotniczą. Po zreformowaniu jej będzie dawało więcej.

Przyjęto dalej dział VI (budowle i roboty publiczne) i VII (upiększenie miasta). Przy tym ostatnim wywiązała się znowu dłuższa dyskusja.

Skandaliczny kurz w mieście.

Zainaugurował ją r. Kasparek, podnosząc, że sposób, w jaki bywają skrapiane ulice Krakowa, jest wprost niemożliwy. Mimo, że mamy wodociągi, po ulicach harcują straszliwe tumany kurzu i śmiecia, zapierając dech w piersiach. Mowca radby wiedzieć, czy narzędzia, mające służyć do skrapiania ulic wodą z wodociągów, będą sprawione, czy nie?

Prezydent odpowiada, że są już obstalowane, na co r. Paszkowski zapytuje, kto ponosi winę za opóźnienie zakupna tych narzędzi?

R. Kwiatkowski, odpowiadając r. Paszkowskiemu, stwierdza, iż dopiero 2 tygodnie (!!) wstecz sekcja otrzymała referat magistratu. Magistrat był zrazu przeciwny skrapianiu ulic zapomocą hydrantów, gdyż wielkie miasta posługują się beczkowozami, mimo że mają wodociągi. Kurzowi i nieporządkom winni są po części sami mieszkańcy Krakowa. (Bardzo słusznie, gdyż wybrali sobie Radę, tak dbałą o porządki w mieście! P. R.)

Pan Seinfeld „poczebuje sze gniewacz“.

Bez dyskusji przyjęto VIII dział (zarząd targowy). Nie zauważył tego (!!) r. Seinfeld i w chwili gdy przechodzono do następnego działu, zażądał głosu, chcąc przemawiać odnośnie do działu VIII. Mimo, iż prezydent zwrócił żydowi uwagę, iż wybrał się nieco zapóźno, p. Seinfeld upierał się przy zabraniu głosu. P. Friedlein oświadczył wszakże, iż nie da mu przemawiać. Wtedy p. Seinfeld „poczebował sze rzuciez“ i wrzasnął: „To szopka!“

Tego już było nawet p. Friedleinowi za dużo i oświadczył żydowi, że „takie wyrażanie się nie jest w tej sali właściwe“, że zaś i reszta Rady obruszyła się na rasową arogancję p. Seinfelda, przeto niefortunny mowca z wielkim gniewem opuścił salę i poszedł wyszumieć się w przedpokoju.

Przy dziale IX (zdrowotność miasta) dr Jordan wniósł aby zbudowano kanał w ulicy Kopernika ze względu na znajdujące się tam zakłady hygieniczne i kliniki. Poparli wniosek r. Bujwid i Beringer. R. Bandrowski zapytał, czemu w ul. Studenckiej niema jeszcze kanału, co uniemożliwia zaprowadzenie tam wodociągów.

5-cio letni źrebak. — Konie nocne i dzienne.

R. Bujwid podniósł fatalny dla zdrowotności miejskiej sposób, w jaki się dokonywa w Krakowie zwózkę węgli i lodu. Zapytał również co znaczy w IX dziale pozycja: „pasza dla 20 koni i jednego źrebaka“. Wszak od 5 lat ciągle można się spotkać z tą pozycją w preliminarzu budżetowym. Czy ten historyczny źrebak nigdy nie wyrośnie? (Wesołość). Dziwnem jest także, że na str. 39 pasza dla koni kosztuje 1600 koron, a kucie i leczenie 160 koron, podczas gdy o dziesięć stron wstecz, pasza dla takiejsamej ilości koni ma kosztować tylko 1000 kor. a kucie i leczenie tylko 50 k. R. Domański wyjaśniał mowcy, że konie pracujące w nocy potrzebują więcej jeść „aby mogły funkcjonować“ i stąd różnica.

Dział IX przyjęto wraz z rezolucjami dra Jordana i dra Bujwida (co do zmiany sposobu zrzucania węgla) i przystąpiono do działu X (dobroczynność). Przemawiali: r. ks. Bukowski i wiceprezydent dr Leo w sprawie ochronek, którym obcięto subwencje. R. Kohn postawił rezolucję, ażeby sekcja dobroczynna przedstawiła plany na budowę miejskiego domu kalek. w ogrodzie angielskim. R. Rothwein i Lustgarten żalili się na obcięcie subwencyj żydowskim towarzystwom.

Referent r. Birnbaum zrzekł się odpowiadania w krótkiem, ale za to przepyszną polszczyzną wypowiedzianem oświadczeniu. Brzmiało ono: „Po co odpowiadacz?, Wobec takie usposobienie...?“

Dział X przyjęto, przywracając obcięte przez komisję budżetową subwencje, jak również dział XI (sztuka i zabytki historyczne).

Subwencja dla rozsadników germanizacji!!!

Pod obrady przyszedł z kolei dział XII (oświata).

Pierwszy zabrał głos r. Bartoszewicz i zaznaczywszy, iż poobcinano w preliminarzu subwencję dla „Towarzystwa szkoły ludowej" i dla szkoły analfabetów, dał wyraz swemu słusznemu oburzeniu z powodu, że ewangelicka niemiecka szkoła przy kościele św. Marcina, oraz niemiecka szkoła dla dziewcząt, utrzymywana przez „Córki Miłości Bożej", otrzymują po 1200 koron zasiłku z funduszów gminnych.

„Jest to skandal — mówił r. Bartoszewicz, — abyśmy popierali takie rozsadniki germanizacji, podczas gdy Niemcy gnębią nas tak okrutnie! W Galicji jest 96 szkół niemieckich, a 19 z nich ma prawo publiczności. Rada szkolna krajowa debatuje nad tem, skąd ma dla nich brać na subwencje, a tymczasem szkoła polska w Białej nie ma dotąd prawa publiczności! Niby to brak nam pieniędzy na konieczne potrzeby gminy, lecz dla popierania niemczyzny zawsze się znajdą. Wszak ewangelicy krakowscy stanowią jedną z najbogatszych gmin wyznaniowych! Wszak „Córki Miłości Bożej" wybudowały sobie szkołę, wyglądającą raczej na pałac, niż na budynek szkolny. I na takie dwie bogate instytucje dajemy pieniądze, z pustych kas gminy ciągniemy ostatni grosz!"

Mowca stawia wniosek, aby obie, w mowie będące, pozycje preliminarza skreślić, a powstałą stąd kwotę 2400 koron wstawić do budżetu jako stałą subwencję roczną dla gimnazjum cieszyńskiego aż do chwili jego upaństwowienia.

„Popierać Niemców!"

Ale myliłby się ktoś bardzo sądząc, że znakomita mowa r. Bartoszewicza znalazła oddźwięk w naszej „patrjotycznej" Radzie miejskiej.

Ks. Bukowski usiłował polemizować z r. Bartoszewiczem, chcąc bronić „Córek Miłości Bożej". Wywody ks. Bukowskiego nie osłabiły jednak w niczem faktu, że popieranie germanizacji jest ze strony Rady miasta Krakowa rzeczą niegodną i skandaliczną.

Jeszcze wspanialej znalazł się J. Ekscelencja hr. Stanisław Tarnowski.

P. hrabia rzadko kiedy zaszczyca swoją obecnością posiedzenie Rady miasta, ale gdy przyjdzie, to już mówi. I jak mówi! Posłuchajmy: „Obcięcie subwencji szkole św. Marcina. (Panie hrabio! Luter nie znał żadnych Świętych!. Szkoła ewangelicka w Krakowie nosi dyplomatyczną nazwę „szkoły przy kościele św. Marcina! P. R.) byłoby wojną wyznaniową (!). Czy potrzeba tę wojnę wywoływać (?!?!). Jeżeli zaś Niemcy są gdzie źli dla nas, to my nie powinniśmy taksamo postępować (!!)". Mowca wywodził dalej, że wojskowość wywdzięcza się miastu za subwencję dla szkoły niemieckiej „Córek Miłości Bożej" przysyłaniem datków na miejskie zakłady dobroczynne.

Rada z uznaniem (!) powitała wzniosłe maksymy hr. Tarnowskiego. Prym w potakiwaniu wiedli naturalnie żydzi, nie brakło jednak i Chrześcijan, którzy z radością powitali piękne przemówienie J. Ekscelencji. R. Styczeń obruszył się, iż ktoś śmie szkołę z językiem wykładowym niemieckim zwać germanizacyjną, ks. Spis również był za udzieleniem subwencji szkole ewangelickiej. Dr Jordan, czując, jak mówił, że wniosek r. Bartoszewicza upadnie, zaproponował, aby dać 1200 koron subwencji na gimnazjum cieszyńskie, nie skreślając datków na niemieckie szkoły! Przemawiali jeszcze: dr Bandrowski i Bujwid (przeciw subwencyonowaniu Niemców), poczem dyskusję zamknięto.

Odprawa hr. Tarnowskiemu.

Ale do głosu był zapisany jeszcze r. Bartoszewicz, który dał polskim propagatorom niemczyzny, w szczególności hr. Tarnowskiemu, gorzką, lecz zasłużoną odprawę.

„Więc my, z naszej biednej kieszeni — mówił — mamy opłacać szkoły niemcom? Czy w jakiem mieście niemieckiem dostałyby polscy wojskowi subwencję na polską szkołę dla swoich dzieci? W żadnym innym kraju słowiańskim Austro-Węgier nie są dzieci tak przeciążone nauką niemieczczyzny jak u nas. Czesi się skarżą, że język niemiecki jest w ich szkołach przedmiotem nadobowiązkowym, Chorwaci robią gwałt, że tak samo rzecz się ma u nich z węgierskim językiem, a my nietylko, że zamęczamy nasze dzieci obowiązkowem uczeniem się języka hakatystów, lecz jeszcze popieramy finansowo bogate rozsadniki germanizmu w naszem mieście! Jeżeli kto chce nadstawiać drugi policzek, gdy go w jeden biją, to niech sobie będzie męczennikiem ale w swojem imieniu, nie w imieniu społeczeństwa. Tego robić nie wolno! Niemcy nas gnębią, duszą i mordują, a my mamy siedzieć potulnie ze względu „coby świat na to powiedział?" Nie oglądajmy się na to, lecz róbmy tak, jak nam będzie lepiej!"

1200 koron na Cieszyn, dwa razy tyle na niemieckie szkoły.

Po tej świetnej, z głębokiem przekonaniem i siłą wygłoszonej mowie, przyszło do scysji między drem Kohnem a przewodniczącym obradom, wiceprezydentem Leo. Mianowicie dr Kohn zażądał głosu, na co otrzymał odpowiedź, że „dyskusja zamknięta". Wielu radnych, a z nimi i dr Kohn, myśleli, że zamknięcie dyskusji odnosiło się jedynie do kwestji szkół niemieckich, nie zaś do całego działu XII. Skutkiem takiej interpretacji uchwał Rady, kilku radnych opuściło salę. Głosowanie nad działem XII., jakoteż nad wnioskami r. Bartoszewicza i Jordana odbyło się wśród ciągłych okrzyków: „Nie ma kompletu!" Mimo to wiceprezydent Leo przeprowadził głosowanie, w którem przyjęto dział XII.

Wniosek r. Bartoszewicza upadł.

Wniosek r. Jordana przeszedł. Cieszyn dostał 1200 k., szkoły niemieckie w polskiem mieście — dwa razy tyle!

Wreszcie na dwukrotne żądanie r. Kohna wiceprezydent dr Leo stwierdził, że niema kompletu. Konserwatywnym filarom Rady było to wielce nie na rękę, bo mieli chętkę ubić już wczoraj cały budżet, a tak będą się musieli dziś znowu fatygować na posiedzenie. Opowiadają też sobie w kołach radzieckich, że konserwatyści pragną przez zemstę za nadużycia nie ich „pracowitości" zdekompletować dzisiejsze posiedzenie Rady. Zobaczymy, czy tak będzie.

LISTY Z CZECH.

PRAGA 11 maja.

Baśnie nasze dziejowe opowiadają, że już w czasach przedhistorycznych pierwsi Lechici przez całe wieki bronić się musieli przeciw najazdom dzikich Germanów. Z niemiectwem musiała Polska staczać boje zacięte, gdy była jeszcze w pieleszach. Całe tysiącletnie, pełne chwały dzieje strawiło państwo polskie na wojnach z nawałą niemiecką. Krzyżak Fryderyk podniósł pierwszy myśl rozbioru Polski, a także Krzyżak „żelazny kanclerz" zadał śmiertelny cios ostatniemu naszemu powstaniu.

Dziś każda rodzina polska pod zaborem pruskim, każdy jej członek, dziecię nawet polskie musi prowadzić bój na życie i śmierć z nieubłaganem, niemieckiem: „Ausrotten!" To hasło krzyżackie dźwięczy teraz złowrogo w uszach każdego Polaka. To: „Ausrotten!", zagrażające nam od wieków, powinno nam wszystkim tkwić w żywej pamięci i wołać wielkim, alarmującym głosem: „Memento!" do tych osobliwie, których pieczy ogół swe losy powierza.

W położeniu podobnem w tym względzie do naszego są Czesi, ze wszech stron otoczeni nawałą germańską. Mniej ich na świecie niż nas, lecz lepiej oni od nas w tej walce wyrobieni, bo więcej niż my, przynajmniej w czasach dawniejszych, wycierpieli. Wspólny wróg, wspólne niebezpieczeństwo, wspólnymi też winny być z Czechami nasze drogi i cele. I nas i ich czekają jeszcze zapasy i długie i ciężkie; choć złamani czasowo nie upadliśmy jeszcze w odwiecznym boju. Bylebyśmy się tylko moralnie nie znižali, celów wspólnych z oczu nie tracili, do ich uzyskania zgodnie, wytrwale i wszystkiemi siłami zmierzali, a, da Bóg, nie zniszczejemy, dźwigniemy się jeszcze.

A ileż to tych stycznych wspólnych łączy nas Polaków pod berłem habsburskiem z braćmi Czechami! Łączą nas węzły odwieczne pokrewieństwa, łączy wiara, język, tradycje dziejowe, kultura, położenie geograficzne. Łączą nas z Czechami: przekonanie demokratyczne, zamiłowanie wolności, dążenie do samorządu; wspólne wreszcie biedy i troski.

Że wśród warstw szerokich obu narodów świadomość tych węzłów i celów wspólnych jest głęboko zakorzeniona — na to mamy i w życiu codziennem niezliczone dowody. Niema niestety tej upragnionej harmonji i spoistości pośród przedstawicieli naszych w ciałach prawodawczych. A że tak jest, winni są, jeżeli nie w

---

TAJEMNICA JENERAŁA TRÉMONT.

ROMANS

35) przez

JERZEGO OHNETA.

(Ciąg dalszy).

Zwrócili się w stronę Sekwany. Przybywszy na brzeg, Laforêt zeszedł z kamiennych stopni, które prowadziły ku grobli. Przy budce strażnika leżał stos kamieni do bruku. Usiedli tam w cieniu drzew. Ogród Tuileries rozciągał się przed nimi na drugim brzegu, na rzece panowało życie, a turkot uliczny przygłuszał nieco ich słowa.

— Tutaj jesteśmy pewni, że tylko ryby i ptaki usłyszą naszą rozmowę — odezwał się Laforêt. — Polecam ci to miejsce, gdy będziesz miał komu tajemnicę do powierzenia. A teraz słucham.

— A więc po trzech tygodniach daremnych poszukiwań, sędzia śledczy jest zmuszony przyznać, że nie postąpił dalej, niż pierwszego dnia. Oczywiście, oddany własnym siłom, biedny człowiek nie wybrnie z tej sprawy. Znajduje się wobec próżni. Winowajcy dali nura. Wszystko zniknęło. Jakże chwytać cienie! Nasz sędzia więc przestanie zajmować się tą sprawą, i oto mogę iść, dokąd mi się podoba, ponieważ nie będę narażony na zabijanie czasu w przedsionkach sądowych. A zatem wyjeżdżam!

— A! I dokądże!

— Do syna mego szefa, pana Baradier, który znajduje się w fabryce pod Troyes, w Champanji. Kraj zowie się Ars, gdzie są źródła słone i kąpiele, do których przyjeżdża corocznie wiele osób.

— Czy jedziesz pielęgnować swą boleść?

— Nie, czuwać nad młodym panem. Rozmówiłem się z jego ojcem i dowiedziałem się wielu rzeczy. Przedewszystkiem wiem, że p. Baradier jest poinformowany o tem, iż jego syn posiadł tajemnicę jenerała Trémonta i że, chcąc uzyskać owe słynne formuły, do niego teraz trzeba się zwrócić. Pan Baradier, zdaje mi się, dałby wiele za to, gdyby syn jego nie był przestąpił progu pracowni jenerała. Ale stało się. Nie można już tego cofnąć. Główną więc teraz rzeczą jest bronić młodzieńca i mnie powierzono to staranie. Nie chcę więc, aby mu się stało coś złego.

— Ale dla czego ten młodzieniec bogaty, światowy, kochany przez rodzinę, zamyka się w takiej dziurze na prowincji? Czemu nie zostaje w Paryżu wśród swoich?

— Dla wielu przyczyn. Pan Marceli jest człowiekiem kapryśnym i obecnie zatapia się w poszukiwaniach procedury chemicznej dla farbowania wełny i praca ta trzyma go zdala od wszelkich rozrywek.

— To oryginał!

— I najlepszy człowiek, jakiego można spotkać. Wspaniałomyślny, wesoły, wcale nie dumny. Spodoba ci się, gdy go poznasz.

— Poznam go więc?

— Na pewno!

— Jakim sposobem?

— Gdy tylko dowiedziałem się, że mogę się stąd oddalić, natychmiast pobiegłem do ministerstwa, aby uprzedzić wielkiego szefa. Wyjaśniłem mu, co chcę czynić i prosiłem, aby ci wolno było przyjechać, gdy się okaże potrzeba.

— Muszę mieć urlop.

— Wystarczy pójść do gabinetu, a pułkownik Vallenot otrzyma instrukcje i da ci paszport na drogę.

— Dobrze. I cóż mam tam robić?

— To, czego żądać będą okoliczności. Jestem przekonany, że katastrofa, której ofiarą padł mój biedny jenerał, znajduje się jeszcze w początkach. Wielkie interesy wchodzą tu w grę. Idzie przedewszystkiem o to, aby nam się powiodło. Zapewne umiesz zmieniać fizjonomię.

Laforêt uśmiechnął się.

— Bądź spokojny. W dniu, w którym oznaczysz spotkanie, stawię się, ale nie odpowiam za to, czy mię poznasz, gdy mię zobaczysz.

— Tego potrzeba. Ja jestem niezdolny do takich rzeczy i nie można liczyć na mnie. Ale odegram swoją rolę, jak należy, rolę stróża.

— Więc wszystko ułożone?

— Zdaje mi się. Gdy będę miał coś do doniesienia, wyślę list do ministerstwa.

— Dobrze. Teraz wracajmy.

Weszli na stopnie, które ich poprowadziły na brzeg rzeki i podali sobie ręce na ulicy u góry.

— Do widzenia zatem.

— Do zobaczenia.

Laforêt skierował się ku ulicy św. Dominika, Baudouin przeszedł most de la Concorde i przez ulicę Richelieu i bulwary powrócił na ulicę Provence.

Panowie Baradier i Graff znajdowali się w biurze z kasjerem, który, przedkładając im kwity do podpisania, mówił:

— Czy panowie wiedzą, że towarzystwo, trudniące się wyrabianiem materjałów wybuchowych dla handlu, kuleje już bardzo? Akcje jego spadły bardzo na giełdzie. Zdaje się, że ma wchodzi w drogę towarzystwo amerykańskie.

— Wiem o tem — odrzekł Graff. — Amerykanie wynaleźli kompozycję bardzo prostą, która jest tańszą o pięćdziesiąt procent od dynamitu. Mają już znaczne zamówienia dla Australji i południowej Afryki. Stąd pochodzi upadek towarzystwa, na którego czele stoi Lichtenbach. To można było przewidzieć od roku.

— Bądź pan spokojny — odezwał się Baradier do swego kasjera. — Lichtenbachowi nic się nie stanie, tylko jego akcjonarjuszom. Musiał dokonać wielkiego manewru na giełdzie, aby nic nie stracić. Czy są jeszcze potrzebne jakie podpisy?

— Nie, panie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

zupełności, to w wielkiej mierze, posłowie nasi. Jedni nie chcą, inni nie mają odwagi wznieść się do wysokości obowiązków, jakie ciężyć powinny na barkach posła polskiego.

Ludzie roztropni, bezstronni, dobra kraju szczerze pragnący, nawoływali zawsze posłów naszych, by im nie zbywało na stanowczości, szczerości i stałości. Tego wszystkiego jednak braknje Kołu polskiemu. Jego przywódcy głoszą z chełpliwością, że Koło jest „par excellence" stronnictwem państwowem, a chociaż nieraz się słyszy, że ta ogólna zasada nie wyklucza tego, by Koło polskie mogło wystąpić przeciw temu lub owemu gabinetowi, i choć to nieraz „ad usum Delphiui" się rozgłasza, — wiemy, że niestety nasza reprezentacja idzie każdemu rządowi na rękę i jest na jego usługi.

Był u steru Badeni i brał Czechów w obronę, wówczas Jaworscy i Abrahamowicze przysięgli Czechom dozgonną miłość i wierność. Czesi się nie zmienili, ale gdy przyszły inne gabinety, Czechom nieżyczliwe, przysięgi „regimentarza" poszły w zapomnienie. Ten sam Jaworski, co wołał do Engla, Kaicla, Herolda i Kramarza: „Pójdziemy odtąd zawsze z wami, ręka w rękę przeciw wam (wskazując na niem. lewicę) nigdy przeciw nim!", rok temu odwrócił się od Czechów, odosobnił ich i chciał w sojuszu z lewicą za wszelką cenę stworzyć t. zw. „Arbeitsmajorität"; na szczęście embrjon nie ujrzał światła dziennego. Nie dał jednak za wygranę: rozbiwszy prawicę, zainaugurował ze strony Koła politykę wolnej ręki, co w praktyce równało się zerwaniu z Czechami.

Odosobnieni Czesi nie przestali walczyć o swe prawa. Nasi metalojalni, wyżsi dyplomaci, nazywali wtedy ich obstrukcję, „czeską muzyką", polityką desperatów, ich niezważanie na t. zw. konieczności państwowe" — zdradą stanu i t p. Kto jednak lepiej wyszedł — czy Galicja na wysługiwaniu się Koła polskiego każdemu gabinetowi, czy też Czesi na swojej „muzyce?" Kto został istotnie odosobniony: czy ci, co chcieli iść z Kołem ręka w rękę, czy też nie to Koło „polskiem" zwane, co Czechów w krytycznej chwili opuściło, od innych Słowian się odwróciło i do upadku Niemców-autonomistów się przyczyniło?

Stan krytyczny doszedł dziś do zenitu. Na nieszczerą, niekonsekwentną, służalczą politykę Koła polskiego oburzony jest kraj cały. Straciło ono resztki znaczenia, choćby pozornego w parlamencie, a rząd już nie pokryjomu, jak dawniej, ale całkiem otwarcie, bez ogródki, daje menerom Koła do zrozumienia, że sobie nic zeń nie robi, że usług jego nie potrzebuje.

Gdyby tak Koło polskie zechciało pójść za przykładem Czechów i w sprawie np. gimnazjum cieszyńskiego urządziło obstrukcję i stosowało ją we wszystkich innych sprawach naszych, przez odnośne czynniki lekceważonych! Wówczas nie darzonoby reprezentacji naszej mianem pogardliwem: mameluków.

Na opamiętanie się jeszcze nie zapóźno. Gdy się członkowie Koła zdobędą na odwagę, energię i stanowczość, gdy nie będą się oglądali na rzekomych protektorów i dobrodziejów, gdy wyciągną szczerze dłoń do Czechów i innych grup rozbitej prawicy, to choć może zwycięstwo nie przyjdzie odrazu, mimo tego jednak, broniąc istotnie i gorliwie interesów kraju, pozyskają jego wiarę i uznanie, posiędą dawną przyjaźń naturalnych sprzymierzeńców, a dążąc z nimi do wspólnych celów, przysłużą się tem samem najlepiej nietylko krajowi, ale i... państwu.

Dziś, gdy w pobliżu prastarej siedziby Habsburgów, w sąsiedztwie niemal zamku cesarskiego, ośmielają się obywatele tego państwa wołać wobec 3000 słuchaczów: „My, Wszechniemcy, musimy rozpocząć w tem państwie bój ze wszystkiem: ze Słowianami, z Rzymem... Zwyciężyliśmy w Czechach, w krajach sudeckich, musimy odnieść zwycięstwo i w krajach alpejskich nad klerykałami! My, Wszechniemcy, nie należymy do Rzeszy niemieckiej *jeno czasowo!*"... — dziś więc, w tych niebezpiecznych dla monarchji habsburskiej czasach, świętym naszym obowiązkiem łączyć się z żywiołami prawdziwie państwowymi, a tymi są w pierwszym rzędzie nasi pobratymcy: Czesi, Chorwaci, Słoweńcy.

Iść winniśmy ręka w rękę, nie oglądając się na nikogo — z żywiołami słowiańskimi w Austrji i dlatego, ponieważ nie Niemcy, nie Węgrzy, Włosi, czy żydzi, ale jedni tylko pobratymcy nasi okazują najżywsze współczucie męczeńskiej Wielkopolsce, tej krainie łez i niedoli, skąd każdy dzień przynosi nam iście hiobowe, serce rozdzierające wieści żałobne.

Lassota.

W nowym pałacu sztuki.

II. Jedną z małych sal bocznych zajęło towarzystwo „Sztuka", w drugiej bardzo harmonijnie rozwieszono, co było lepszego na wystawie ogólnej.

W tej ostatniej sali znajdujemy obraz Chełmońskiego, zatytułowany „Bociany". Mimo wady w skrótach nóg starego chłopa, jest to chyba najlepszy obraz na wystawie. Malowany tak szczerze względem natury, a z taką brawurą malarską i wielkiem poczuciem kolorystycznem. Ta łąka bujnym kwieciem porosła, pachnąca żyje, śpiewają w górze skowronki i brzęczą koniki polne, a żar słoneczny pali i ziemia paruje, taki prawdziwy spokój w obrazie, taka kojąca, rozkoszna cisza polskiej wsi. Chełmoński pierwszy i jedyny z polskich malarzy doszedł do takich bajecznych rezultatów, bo on jeden zrozumiał przyrodę doskonale. Badał ją i podpatrywał o każdej porze dnia we wszystkich przemianach roku i pogody, on pierwszy pokochał ją takiem blizkiem jej, takiem chłopskiem sercem i siłą swego talentu rozbudził w młodem pokoleniu artystów serdeczną miłość do naszych ciemnych, smutnych borów, do szerokich łąk kwiecistych i falistych złotych pól, do tych kwiatuszków żółtych na błotach porosłych, do każdego zwierzątka i ptaszka, co się na tych obszarach wychowały, do każdego źdźbła trawy, do każdej grudki polskiej ziemi.

Tak pojmowali pejzaż Millet i Corot i są wielcy nietylko we Francji, i Chełmoński doczeka się podobnej sławy, ale tej smutnej polskiej sławy, co przychodzi po śmierci. On jeden jest jednolity we wszystkiem cokolwiek zrobi. Jest poetą i malarzem w każdym obrazie, co nie wszystkim się udaje.

Malczewskiego tryptyk, jak wszystkie obrazy tego artysty głęboki w pomyśle. Artysta-filozof z każdego patrzy obrazka i takie samo ukochanie przedmiotu jak u Chełmońskiego. Co za wspaniała cisza na trzecim obrazku. Uroczysty, prawie nieziemski spokój i takie wielkie odczucie bólu w tym człowieku, który, uciekając od burz i nędz świata, dowlókł się do ożywczego źródła nieskończoności. Przewodnik jego przyciska zbolałą głowę tułacza do piersi a w samym ruchu rąk jego tyle miłości i litości dla tej zbolałej duszy. Zdawało by się, że to za bardzo literackie pojęcie kompozycji a przecież jest ono bardzo malarskie. Pejzaż malowany naiwnie, a jednak przez to silniej jeszcze jest tem, co ma przedstawiać. Środkowy obraz przedstawia anioła, którego zaczepia rozciekawiony pastuszek z wydętym brzuszkiem w brudnej obdartej koszulinie. Zobaczywszy złocistego pana ze skrzydłami, zdjął kapelusz i buzię otworzył, chętnie porzucił by swoje zwierzęce towarzystwo, byle by tylko ten złocisty anioł chciał go poprowadzić w te krainy zaklęte, gdzie ludziom takie cudne skrzydła rosną. Przecież to takie polskie i to ściernisko i te chmurki i ten pastuszek z brzuszkiem... bajeczny!

Od tych dwojga, od Chełmońskiego i Malczewskiego tak Polską pachnie, zanosi zdrowiem i miłością, że się za nimi wybiedz pragnie z wystawy i nie chce się patrzeć na tę kulturę sztuczną, pragnie się powietrza, przestrzeni, nieskończoności. Potrafili porwać bo mają serca i dusze wielkie.

Jakgdyby młodzież w tej sali z nimi zgromadzona, wybrała ich sobie na ojców chrzestnych w sztuce. Odczuli ich sercem ci młodzi, w których się przecie nowe tli zarzewie sztuki polskiej. Portrety Konrada Krzyżanowskiego dobrze o tym nowym zastępie polskich artystów pozwalają wróżyć. Malowane z ogromnym temperamentem, z Velasqueza pojęciem portretu, szczególniejsze w widzu wzbudzają zaufanie, iż muszą być podobne. Portret kobiety ma moc wdzięku kobiecego i jakby niezdecydowanej, nieśmiałej kokieterji; to niezdecydowanie jest zaznaczone i w wyrazie twarzy, w oczach i uśmiechu, a nawet i w ruchu całej figury, jakby bojaźliwie przesadnym. Ale największą tych portretów zaletą jest to, że mimo szkicowego pospiesznego ich traktowania, ci ludzie są z mięsa i z kości, oddychają, patrzą, żyją, przepysznie żyją. O ile wyższe są przez to zawarte w nich życie od banalnych profesorskich portretów Pochwalskiego i cukrowanych jasełek Augustynowicza. Portrety Boznańskiej są, jak zawsze, cichą symfonją tonów. Ustosunkowanie w barwach wspaniałe, ale te portrety nie żyją i mogą być poważnie brane i cenione tylko za swoje zalety malarskie, za te subtelne wyczucie różnic barwnych i harmonijne ich połączenie.

Edward Okuń wystawił obraz zatytułowany „Zazdrość". Figura kobiety rysowana dobrze i ciało przepysznie malowane. Wyraz niedostatecznie tłomaczący ideę obrazu.

Pankiewicza „Teatr Marcellusa w Rzymie" jest jednym z najlepszych obrazów na wystawie. Wspaniale namalowane mury, oddają bardzo wiernie nastrój, jaki w widzu budzą te rzeczy, widziane w naturze. Bardzo sumiennie studjowana i umiejętnie wybrana pora oświetlenia, a również i wyborne wkomponowanie w ramy obrazu, potęgują wrażenie ogromu i starożytności tej budowli.

Tetmajera „Wigilja" w kompozycji jest bardzo swojska. Miał artysta trudności z oświetleniem wieczornem i w środkowym obrazie szczęśliwie rozwiązał to zadanie, ale dwa boczne obrazy nie dostrajają się w kolorze do całości i wyrywają się nieprzyjemnym niebieskim tonem. Rama do obrazu również bardzo stylowo chłopska.

Są jeszcze dobre pejzaże Czajkowskiego i Żelechowskiego.

Pan Bruzdowicz, gdyby więcej komponował a mniej starał się naśladować naturę, mógłby z motywu użytego namalować kapitalny obraz.

„Chrystus", Dworzaka, dobrze naśladuje w kolorze i kompozycji stare obrazy.

Wygrzywalski wystawił tu błędne ogniki, wieniec z nagich aktów kobiecych nie zalecających się niczem więcej poza poprawnym rysunkiem.

W tej małej sali wystawiono niedokończony portret, malowany przez ś. p. Aleksandra Gierymskiego. Czyżby nie lepiej było dla przypomnienia tego niepospolitego artysty i należytego uczczenia jego talentu, uzyskać dla wystawy „Sekwanę", lub „Babę czuwającą przy trupie", które są własnością miejskiego muzeum. Portret, niedokończony wreszcie, małe daje o talencie Gierymskiego wyobrażenie.

Mają tu jeszcze w tej sali swoje obrazy: Czajkowska, Fabijański, Krzesz, Rychter i Trojanowski.

Druga boczna sala, zajęta przez Towarzystwo „Sztuki" urządzona z ogromnym gustem. Mało tu i małe te obrazy, ale dużo w nich talentu.

ZE SWIATA.

WIEDEN 13 maja.

„Różnobarwne miasto". — Kalejdoskop obrazów: Japonia, Konstantynopol, Egipt, Węgry. Paryż, Tyrol. — Pierwsze przedstawienie. — Owacje dla Steinera. — Ogólne wrażenie.

Feniks powstał z popiołów! Płacząca Wenecja zmieniła się w uśmiechnięte miasto międzynarodowe. Nie jest to jedna z wiosek, jakich wiele widzieliśmy na różnych wystawach światowych w innych stolicach, gdyż z takiemi maleństwami Steiner się nie zadaje, raz dlatego, że są to tylko wioski, a powtóre, że coś takiego świat już widział. Nie, na miejscu dawnej Wenecji wznosi się miasto międzynarodowe, miasto miast, w którem każdy plac, każda uliczka przedstawia inną część świata. Różnobarwne to miasto, ale nie pstrokate, wiele w niem, bardzo wiele fantazji, lecz jaskrawości za to niema ani śladu. Przed oczami widza roztacza się poprostu wystawa, złożona z całego szeregu malowniczych obrazów, przeniesionych do niej z miast różnych krajów i różnych narodów.

Wznoszący się nad bramą wchodową glob olbrzymich rozmiarów jest niejako symbolem tego internacjonalnego charakteru, jakim się odznacza nowy ogród angielski. Właściwe wejście jest wesołe-japońskie, a może lepiej się wyrażę, gdy nazwę jego strukturę secesjonistyczno japońską. Jesteśmy bowiem odrazu w Japonji o właściwych jej różnobarwnych fasadach i lekko się wznoszących werandach, ozdobionych setkami lampjonów. Nawet na filji c. k. urzędu pocztowego znajduje się napis, ozdobny w japońskie ornamenta. Opodal widnieje na jakimś budynku wysoka latarnia, oczywiście elektryczna, która prowadzi nas do japońskiego bazaru.

Zaledwie posuniemy się kilkadziesiąt kroków dalej, a już się znajdujemy w zupełnie innym świecie, na uroczym Placu teatralnym, jak gdyby przeniesionym z pod pięknego nieba włoskiego. Teraz obrazy zmieniają się już z nadzwyczajną szybkością, jeden za drugim, jak w kalejdoskopie. Jeszcze nie wyszliśmy z podziwu, jeszcze widzimy w swej wyobraźni „Café Opera", odczuwamy wrażenie, czy raczej złudzenie krainy cytryn i pomarańcz, a oto stajemy już przed czemś zupełnie innem, widzimy Konstantynopol z jego smukłymi minaretami, haremami i... kawiarnią „Bosphorus". Przez tę część ogrodu angielskiego prowadzi druga ulica, na której wszystkie kawiarnie, bazary, karuzele i t. d. są urządzone w stylu staroegipskim.

I znów kilka zaledwie kroków, a oto nagle z kraju, gdzie pieprz rośnie, wchodzimy do ojczyzny papryki, do Węgier, z ich czardaszem i cymbałami. I znów niedługa chwila, a przed oczyma naszemi wznosi się subtelny Paryż ze swymi bulwarami. Idziemy jeszcze dalej. Tam, gdzie niegdyś była restauracja „zum Dogen", dziś wznosi się stylowo wykonana gospoda tyrolska.

„Kolorowe miasto" nastręcza o wiele więcej wrażeń dla oka i ucha, aniżeli „Wenecja", która budziła tak długo zajęcie, jak długo była nowa, potem zaś stara Wenecja włoska była dla każdego o wiele milsza, niż stara Wenecja w Leopoldstadt. Przeciwnie, malownicze miasto w ogrodzie angielskim, swą różnorodnością, bogactwem obrazów, zebranych z różnych stron świata, będzie zawsze pociągało i zachwycało.

Wenecja zniknęła, lecz siła atrakcyjna, która ściągała do niej tłumy gości, nietylko niczego z swej siły nie uroniła, lecz może nawet spotężniała. Dowodem tego była uroczystość otwarcia. Na placu teatralnym w „Café Opera" dawano operetkę „Świat do góry nogami". Po przedstawieniu rozległy się okrzyki: Steiner! Steiner! Po długiem oczekiwaniu ukazał się nareszcie twórca „różnobarwnego miasta", dziękując za owacje i sympatję.

Wszyscy opuszczali ogród angielski z uczuciem zadowolenia, rzucając jeszcze okiem poza siebie. „Miasto międzynarodowe" tonęło w morzu świateł, zdala dolatywały jeszcze dźwięki marsza, powoli i one umilkły i nad gwarnem jeszcze przed chwilą miastem, zapanowała cisza... Tak, ale jutro znów zajaśnieją

tam światła i znów będzie można tam spędzić kilka miłych godzin!

PARYŻ 12 maja.

Sprawa księdza Bruneau.

Wspominaliśmy już o sensacyjnej sprawie, która wzburza obecnie umysły we Francji. Idzie mianowicie o to, że stracony gilotyną za rzekome morderstwo ks. Bruneau, został, jak się teraz okazuje, skazany niewinnie. Wobec nowych okoliczności, jakie wyszły obecnie na jaw, przypomniano w prasie, że ks. Bruneau, wstępując na szafot, wręczył ówczesnemu prokuratorowi republiki Déribéré des Gards list, który zawierał, jak mówiono, ostatnie myśli i ostatnią wolę skazańca.

Po przeczytaniu tego listu wspólnie z panem Dominique, adwokatem skazanego, prokurator odesłał ten list ministrowi sprawiedliwości. Zdołano odszukać ten ciekawy dokument w archiwach i prasa ogłasza jego tekst dosłowny. List brzmiał jak następuje:

„Mając udać się przed trybunał Boga, który będzie mnie sądził według surowej swojej sprawiedliwości i w którego miłosierdzie mam pewną i całkowitą ufność, chcę wyznać, w jakim stanie umysłu żegnam się z życiem.

„Zasmuciłem Kościół brakiem karności przez ostatnie trzy czy cztery lata mojego życia; zawiniłem z punktu widzenia moralności. Błagam o przebaczenie Boga, ludzi i duchowieństwo, błagam o przebaczenie wszystkich, których zasmuciłem. Przyznaję, że stałem się winnym wobec Boga i wobec ludzi i chętnie czynię ofiarę z życia, pokutując za moje grzechy. Umieram w tej pocieszającej myśli, że ludzie miłosierni nie zapomną o mnie w swoich modlitwach.

„Wyznawszy, com zawinił, stwierdzam, czem zawiniono wobec mnie; sprawiedliwość ludzka pomyliła się co do mnie, obarczając mnie strasznemi zarzutami, których jestem zupełnie niewinny; przebaczam jej. Wiele osób złożyło przeciw mnie zeznania fałszywe, dobrowolnie, czy bezwiednie, nie wiem; przebaczam im.

„Wiele innych osób nie powiedziało całkowitej prawdy, albo ją przesadziło; i im przebaczam.

„Oświadczam tu to samo, co oświadczę przed tronem Boga. Umieram, nie żałując życia tego świata, które jest tylko wstępem do innego życia. Umieram jako kapłan, obarczony winami, ale żałujący i ufający w miłosierdzie Boże. Błagam Boga o przebaczenie i przebaczenie ludzi. Pragnę, aby te moje ostatnie słowa były podane do publicznej wiadomości“.

W liście tym zatem nie obwiniał ks. Bruneau nikogo o zamordowanie ks. Fricot, za które trybunał przysięgłych w la Vales skazał księdza Bruneau na śmierć. List ten był jedynym, jaki skazaniec pozostawił.

Okoliczności, które teraz rzucają nowe światło na sprawę księdza Bruneau, przedstawiają się dość niejasno. W Poniedziałek Wielkanocny msgr. Corétus dowiedział się, iż jeden ze spowiedników, spowiadając umierającą służącą zamordowanego księdza Fricot, otrzymał z jej ust ważne zeznania, które rzucały światło na niewinność ks. Bruneau, o czem bezzwłocznie doniósł władzy, prosząc o zarządzenie odpowiednich dochodzeń. Dzienniki urzędowe nie zaprzeczają temu bynajmniej, twierdzą jednak, że dochodzenia wykazały, iż służąca zamordowanego księdza Fricot żyje jeszcze. Co zaś do ks. Conétusa to „Figaro“ stwierdza, że on sam należy do tych, którzy nie wątpią o winie ks. Bruneau. Sprawa przedstawia się bądź co bądź bardzo niejasno i zapewne spotka się z wyjaśnieniami. Już teraz jednak roznamiętnia ona prasę obu obozów we Francji, zwłaszcza zaś prasa wolnomularska i liberalna z równą zajadłością dowodzi, że ks. Bruneau jest niewątpliwie winien, z jaką niedawno temu w imię praw człowieka usiłowała udowodnić niewinność żyda Dreyfusa.

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. Dziś, we wtorek Bonifacego, męczennika; w środę Zofji i trzech jej córek, męczenniczek; we czwartek Wniebowstąpienie Pańskie, Jana Nepomucena.

Kalendarz z myśliwski. W maju wolno polować od 1 na: Głuszce i cietrzewie tylko do 20-go. Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać: łanie, sarny [kozy], cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz rybacki. W maju wolno łowić: bolenia, cyrtę, brzanę i pstrąga, oraz raka samca.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 3 minut 56, zachód przypada o godz. 7 minut 16, długość dnia godzin 15 minut 20.

Stan powietrza. Dnia 14-go maja o godzinie 7 rano barometr 747·5, termometr + 12·4 wilgotność 89%, wiatr wschodni 0

Repertuar Teatru Miejskiego.

We wtorek, 14 b. m.: „Złote runo“, dram. współcz. w 3 akt. St. Przybyszewskiego (po raz 2).

We środę, 15 b. m.: „W sieci“, kom. w 4 akt. J. A. Kisielewskiego, benefis p. Wandy Siemaszkowej.

We czwartek, 16 b. m.: „Wesele“, dramat w 3 aktach wierszem St. Wyspiańskiego.

W sobotę, 18 b. m.: „Brytan-Bryś“, dramatyczna bajka w 4 akt. Al. hr. Fredry (po raz 1).

W niedzielę, 19 b. m.: „Brytan-Bryś“, dramatyczna bajka w 4 akt. Al. hr. Fredry.

Intronizacja księdza biskupa Wałęgi.

Z Tarnowa piszą do nas: Miasto nasze miało wczoraj wielki, świąteczny dzień, ulice przystroiły się w chorągwie o barwach narodowych, kościelnych i miejskich. Przed seminarjum duchownem, w którem zamieszkał ks. kardynał Puzyna, stanęła honorowa straż wojskowa: od budynku seminaryjnego aż do kościoła katedralnego tłumy tworzyły szpaler, wyczekując niecierpliwie pochodu procesjonalnego. Rannym pociągiem lwowskim przybył namiestnik, marszałek krajowy, oraz deputacje ze Lwowa; arcybiskup Bilczewski, arcybiskup Weber, biskup Pelczar i biskup Nowak przybyli już dnia poprzedniego.

Namiestnik witany był na dworcu przez starostę Dunajewskiego, jenerała Longarda i burmistrza Rogoyskiego. Marszałek Badeni zamieszkał u ks. Sanguszki w Gumniskach.

Z uderzeniem godz. 8 rano wyruszył z gmachu seminaryjnego pochód do katedry, na czele szły cechy z chorągwiami, towarzystwa katolickie, straż pożarna i „Sokół“, dalej alumni seminarjum, duchowieństwo dyecezji, wreszcie pod baldachimem ks. biskup Wałęga. Dostojnicy czekali w prezbiterjum katedry; marszałek Badeni i ks. Sanguszko mieli wspaniałe stroje polskie. Powszechną uwagę zwracali sędziwi rodzice ks. Wałęgi włościanie z Moszczennicy. U wrót świątyni powitał biskupa otoczony kapitułą ksiądz infułat Walczyński i po krótkiej przemowie wręczył mu klucze świątyni.

Chór zaintonował „Ecce sacerdos magnus“. Gdy biskup zatrzymał się u stopni wielkiego ołtarza, kapelan seminarjum ks. dr Missaro odczytał dokumenty, tyczące się powołania ks. Wałęgi na stolicę biskupią.

Biskup, ukląkłszy przed kardynałem Puzyną, złożył wyznanie wiary i przysięgę na wierność i posłuszeństwo Kościołowi, poczem przybrany w szaty pontyfikalne, zasiadł na tronie.

Po odśpiewaniu antyfon, ks. infułat Walczyński wygłosił mowę powitalną, na którą biskup odpowiedział pięknemi słowami, zalecając duchowieństwu przedewszystkiem opiekę nad ludem wiejskim, zwłaszcza dziś, gdy zbliża się ku niemu tylu ludzi złej woli i zaszczepia w jego sercach jad nienawiści i niewiary, budząc w nim najgorsze instynkty; opiekując się ludem, oddaje się Kościołowi i społeczeństwu nieoszytę zasługi. Z kolei nastąpiło Homagjum duchowieństwa, a po choralnej antyfonie benedykcja od ołtarza. O godz. 10 rozpoczęła się Msza św. pontyfikalna, celebrowana przez biskupa. Po jej odprawieniu biskup w ornacie z infułą i pastorałem wszedł na ambonę i wygłosił dłuższą mowę. Przedewszystkiem zwrócił się do ludu wiejskiego, z którego sam wyszedł, a który mu jest przedewszystkiem drogim. W wymownych słowach przestrzegał biskup włościan, aby podstępnym agitatorom nie pozwalali wydzierać sobie z serc tego, co dotychczas ludowi było drogie i święte. Wezwał lud do niewzruszonej wierności dla Kościoła, do zaufania dla pasterzy i oświaczył, że sam jako syn ludu, wychowany pod strzechą wieśniaczą, nie ważyłby się dawać mu nauk i przestróg niezgodnych zarówno z doczesnym, jak i wiekuistem dobrem i szczęściem ludu. Ostatnie ustępy swojej mowy zwrócił biskup ku robotnikom, wzywając ich do pogodzenia ich słusznych dążeń z uczuciami katolickiemi i narodowemi, a w końcu wskazał na poważne obowiązki klas oświeconych, inteligencji i osób, stojących na wyższych stanowiskach.

Potężne w przepełnionej świątyni wywarło wrażenie, gdy ks. biskup, zdjąwszy infułę i piuskę i odłożywszy pastorał, padł na kolana i zwrócony ku wielkiemu ołtarzowi, silnym, lecz drgającym od wzruszenia głosem, złożył uroczystą przysięgę, że będzie dobrym pasterzem, że wszystkie swoje siły, myśli i starania skieruje ku temu, aby, gdy stanie przed tronem Wiekuistego, zapytany, gdzie są ci, których opatrzność poruczyła jego pieczy, mógł odpowiedzieć: „Oto oni wszyscy!“ W końcu oznajmił, że za patronkę dyecezji obiera św. Kunegundę, której szczątki spoczywają w obrębie dyecezji tarnowskiej.

Po uroczystości kościelnej udzielał biskup audjencji osobom prywatnym i deputacjom. O godz. 2 popołudniu odbył się obiad na sto kilkadziesiąt nakryć w refektarzu seminarjum, pierwszy toast wzniósł biskup Wałęga na cześć Leona XIII i Franciszka Józefa. Namiestnik toastował na pomyślność biskupa, w końcu zaś biskup zbiorowo wzniósł toast wszystkich dostojników.

* **Pankracy, Serwacy i Bonifacy**, wbrew tradycji, zamiast chłodu przynieśli nam ciepło i prawdziwie do najpiękniejszych dni tegorocznej wiosny się zaliczają. Prócz drzew owocowych, jak klony i dęby, wszystkie inne okryte są gęstym liściem, tuż samo wszystkie krzewy, zasadzone na plantach i kwiaty wiosenne rosną niemal w oczach, a trawa w paru dniach tak wybujała, że wczoraj już pierwszy raz koszono trawniki na plantacjach.

* **P. Jan Sas Zubrzycki**, znany architekt i docent architektury na konkursie warszawskim za projekt kościoła pod godłem „Sustine“, na motywach krakowskich oparty, otrzymał medal srebrny i list pochwalny.

* **Nowi abonenci telefonu.** W ostatnich czasach przybyli następujący nowi abonenci telefonu w Krakowie: dr Antoni Krokiewicz, radca cesarski, prymarjusz szpitala św. Łazarza, nr. 454, — dr Krongold Wilhelm, lekarz, nr. 455, — Scheuer Samuel, handel towarów norymberskich, nr. 456, — dr Blassborg Maksymiljan, lekarz.

* **Udział w wycieczce**, urządzonej przez naszego „Sokoła“ do Kocmyrzowa wraz z biletem jazdy powrotnej nadzwyczajnym pociągiem około godziny 9 wieczorem, wynosi dla dorosłych 1 kor. 60 h., dla dzieci do lat 10-ciu 80 h. Ze względu na zamówić się mający osobny pociąg, zgłoszenia wcześniejsze są niezbędne, a to najpóźniej do godz. 9 rano w dniu wycieczki w handlu p. Klimka (Rynek, róg ul. Brackiej). Od zgłoszonej naprzód liczby uczestników zależnem jest urządzenie wycieczki. Jak już zaznaczono, przygrywać będą dwie orkiestry, bufet o nader tanich cenach. Nie wątpimy, że publiczność nasza nie omieszka skorzystać ze sposobności zwiedzenia mało znanego a uroczego zakątka, jakim jest Kocmyrzów, położony tuż na granicy Królestwa Polskiego.

* **Wojna o szynk.** Magistrat krakowski na odbytem w ostatnich dniach posiedzeniu oświadczył się bardzo słusznie przeciw otwarciu nowego szynku na rogu ulicy Pawiej i Basztowej, wychodząc z tego zapatrywania, że mamy już dosyć szynków przy wjeździe do miasta i że utworzenie nowego na samym wstępie do miasta, byłoby nadaniem charakteru szynkarskiego całej dzielnicy i miastu, byłoby niejako wysunięciem przed oczy przyjezdnych na pierwszy plan godła szynkarskiego; dalej wychodzi magistrat z tego zapatrywania, że zbytecznem jest tworzenie nowej jaskini wyzysku i rozpajania robotnika, że w tym pięknym punkcie plantacyj, obok realności ś. p. Wołodkowiczowej, która to realność na publiczne cele użyta być może, szynk byłby wprost niemożliwy, a spokój publiczny, już i tak często naruszany w tej ulicy, należałby chyba do wspomnień z przeszłości. Uchwała magistratu, jako władzy przemysłowej nie spodobała się p. Janowi Kwiatkowskiemu, który z niepojętych przyczyn odgraża się magistratowi za jego obywatelską uchwałę i oświadczył miał interesowanemu chałaciarzowi, wdzierającemu się w dziedzinę władzy, że ta uchwała magistratu nic nie znaczy, że magistrat „musi“ drugi raz wziąć tę sprawę pod obrady i wydać przyzwalającą uchwałę. P. J. Kwiatkowski za daleko się posuwa w swej opiece dla żydów i naraża podobnem bezprzykładnem postępowaniem na szwank powagę magistratu. Wolno chyba wobec tego wyrazić pewność, że magistrat p. Kwiatkowskiemu sterozyzować się nie da i nie zmieni uchwały, której przyklasnęło całe miasto, za którą stoi cała opinja. Dokąd wprowadził magistrat chwiejność i brak samodzielności, wie o tem sam magistrat najlepiej. Zrozumiał to, i w ostatnich czasach umiał być samodzielnym. Niechże i w tym wypadku magistrat pokaże, że umie szanować powzięte raz po głębokiej rozwadze uchwały, że umie być władzą i że ma poczucie tej władzy, że nie jest manekinem w ręku jednostek, a wtedy zyska sobie i zapewni poszanowanie obywateli, chcących wiedzieć, czy Jan Kwiatkowski, czy magistrat jest władzą przemysłową. Chwila jest ważną i dlatego sądzimy także, że p. prezydent Friedlein nie dopuści do tego, aby magistrat miał ponownie rozpatrywać raz rozpatrzoną sprawę pod naciskiem pana Jana Kwiatkowskiego. Jeżeli p. Janowi Kwiatkowskiemu nie podoba się uchwała magistratu, to mu przysługuje droga rekursu do namiestnictwa. Niech idzie na legalną drogę, a porzuci drogę gwałtu i gróźb, których się nikt nie boi. Panowanie Jana Kwiatkowskiego bardzo łatwo wkrótce skończyć się może przy najbliższych wyborach do Rady miejskiej i nie pomogą mu podobne wysługi partji żydowskiej.

* **Popis gimnastyczny.** W wielkiej sali „Sokoła“ krakowskiego odbył się onegdaj popis gimnastyczny uczniów gimnazjum św. Jacka przy udziale kapeli i orkiestry gimnazjalnej. Popisem kierował pan Waszkiewicz. Program rozpoczął pochód ozdobny, wykonany przez wszystkich uczniów.

Następnie odbyły się ćwiczenia oddziału niższego wspólnie i na przyrządach, poczem chór pod kierunkiem p. Deca nader udatnie odśpiewał kilka pieśni choralnych. Oddział wyższy po ćwiczeniach wspólnych wykonał ćwiczenia na przyrządach, które wywołały entuzjastyczne oklaski.

Zwłaszcza odznaczały się popisy p. Cyganiewicza, obdarzonego siłą Samsona i zręcznością atletyczną, jak również brawura wątłego, lecz dzielnego gimnastyka p. M. Popisy zakończyły ćwiczenia towarzyskie, wykonane przez oba oddziały, w których wyróżniały się nader efektowne piramidy i grupy. Do całości świetnie się przyczyniła orkiestra gimnazjalna, która robi coraz lepsze postępy. Liczna publiczność składała podziękowanie dyrektorowi p. Sku-

bie za tak piękny popis młodzieży gimnazjalnej. Podnieść także należy, że program został wykonany w tempie ożywionem bez niepotrzebnych pauz i przewlekań, za co należy s'ę uznanie profesorowi Kanenbergowi.

Ilustracja porządku w magistracie krakowskim. Od jednego z przechodniów ulicą Smoleńsk dowiadujemy się, że przechodząc koło realności pod Nr. 31, przy tej ulicy położonej, uderzony był w sposób wielce niemiły i dotkliwy przykrymi wyziewami kloacznymi, rozchodzącymi się z dziedzińca tej realności. Na zapytanie, co jest przyczyną tych mefitycznych wyziewów, dla zdrowia wielce szkodliwych, dowiedział się ów przechodzień, że jeszcze przed miesiącami zgłoszono się do magistratu o wyczyszczenie dołów kloacznych, lecz dotąd bezskutecznie, i że w następstwie tego kał przelewa się wierzchem dołów, szerząc na całym dziedzińcu zaraźliwe wyziewy, a zanoszone do magistratu prośby, względnie do urzędnika, zarządzającego zakładem „Talarda“, o przyspieszenie wyczyszczenia owych dołów, odbijają się jak groch o ścianę.

Wobec tego zapytujemy się z naszej strony, w jakim właściwie celu utrzymuje miasto zakład „Talarda“, jeżeli zarządzającemu nim urzędnikowi wolno do tego stopnia lekceważyć względy sanitarne i czy istnieje w naszym magistracie jaka dyscyplina, któraby zaniedbującego swe obowiązki urzędnika zniewolić zdołała do ich wypełnienia?

Dzisiaj od godziny 5 do 6½ popołudniu koncert muzyki wojskowej 13 p. p. na plantacjach w kółku u wylotu ulicy Wiślnej.

Uroczyste otwarcie sezonu sportowego urządziły w niedzielę popołudniu dwa najżywotniejsze oddziały naszego „Sokoła“ mianowicie wioślarski i kolarski.

Członkowie ich zgromadzili się na przystani przy Rybakach w ubikacjach oddziału wioślarskiego, dokąd przybył także prezes „Sokoła“ z delegatami wydziału. Po serdecznem przemówieniu naczelnika p. Rudnickiego i złożeniu sobie wzajemnych życzeń pomyślności ruszyli wioślarze na kilku rasowych łodziach po rozkołysanych wichrem falach Wisły do Bielan. Za nimi podążyli gościńcem cykliści sokoli, którzy w drodze urządzili dwa biegi po 5 klm., w których zwyciężyli pp.: Kraskowski, Dekordy i Datkiewicz.

W lasku bielańskim złączyły się następnie obie drużyny, gdzie bawiono się ochoczo wraz z przybyłemi tam rodzinami.

Zawsze oni! Od pewnego czasu kradziono podróżnym na szlaku kolei żelaznej Rzeszów-Tarnów rozmaite kwoty pieniężne, zegarki, pierścionki i t. p., a ofiarą kradzieży padali przeważnie biedacy, jadący III klasą. Przed kilku dniami n. p. ukradziono pewnemu włościaninowi, wracającemu z Ameryki 800 dolarów, całe mienie nieszczęśliwego. Rozpacz bieda ka trudno opisać; chciał się rzucić pod koła pociągu. Otóż udało się przytrzymać dwóch członków niebezpiecznej szajki złodziejskiej, która systematycznie powyższe kradzieże uprawiała. Mianowicie przy pociągu osobowym nr. 14 schwytał dozorca telegrafu z Tarnowa żyda Herscha z Podhajec, w chwili, gdy tenże usiłował mu wyciągnąć z kieszeni pugilares. Podczas aresztowania Hersch porzucił na ziemię trzy pugilaresy, pragnąc w ten sposób oddalić od siebie poszlaki. Przy rewizji znaleziono przy nim 130 guldenów i kilka biletów kolejowych; z posiadania tych rzeczy nie zdołał się jednak wylegitymować. Drugi rzezimieszek, niejaki Kurz, który pokradł wiele pierścionków i zekarków, uciekł. Tegoż dnia odpięto pewnej pani kolczyk brylantowy i skradziono złoty zegarek w westybulu kolejowym w Tarnowie, wieczorem zaś przy pociągu kurjerskim schwytał ajent policyjny Schuster, młodego człowieka, podającego się za Jachera, czeladnika rzeźnickiego z Krakowa, który pokradł jadącym z nim rozmaite kwoty pieniężne i zegarki.

Rezygnacja burmistrza. Z Przemyśla donoszą: Dr Aleksander Dworski ukończył w tych dniach 20 lat swego urzędowania jako burmistrz. Rada miejska i urzędnicy magistratu, chcąc dać wyraz swoim uczuciom, składali mu z tej przyczyny gremjalnie gratulacje. Sędziwy burmistrz wniósł przy tej okazji rezygnację ze swego urzędu, uważając, że 20-letnia praca dla gminy uprawnia go już do usunięcia się w stan spoczynku.

W Skawinie odbyła się w poniedziałek uroczystość otwarcia nowego cechu zbiorowego. W uroczystości tej wzięły udział wszystkie dawne cechy ze sztandarami i godłami. W uroczystości wziął nadto udział inspektor przemysłowy p. Kremer i komisarz starostwa p. Czyszczan.

Przybyli bardzo licznie rękodzielnicy miejscowi i okoliczni, tak majstrowie jak i czeladź. Cały obchód świadczył o najprzykładniejszej harmonji, jaka wśród rękodzielników skawińskich panuje, a na wszystkich uczestnikach wywarł niezatarte miłe wrażenie.

Ze Szczurowej. Proszą nas o zaznaczenie, że pewien wpływowy Chrześcijanin miejscowy głośno oświadcza, iż woli popierać handle żydowskie niż katolickie. Pochodzi to po prostu stąd, iż stanowisko swoje posiadł skutkiem protekcji żydowskiej i dzięki żydowskim przyjaciołom. Przyszłość wyobraża sobie pewno ten pan w ten sposób, iż wszyscy Chrześcijanie w Szczurowej przejdą na judaizm, a on wtedy będzie w Szczurowej rabinem.

Dębniki. Dzielnica za Wisłą liczy obecnie około 3.000 mieszkańców; posiada już nawet własną szkołę, nie ma jednak własnego kościoła. Maleńka kapliczka zaspakajać musi wszystkie potrzeby religijne całej ludności dębnickiej. Brak kościoła dał się zwłaszcza niezmiernie uczuć w dniu św. Stanisława. Ks. Karol Paluch, wikarjusz z Podgórza i katecheta szkoły dębnickiej odprawił od 9-ej rano nabożeństwo w kapliczce, do której przyszła cała młodzież szkolna pod kierunkiem dyr. Grażyńskiego i bardzo liczna ludność miejscowa i okoliczna. Podczas nabożeństwa dziatwa szkolna odśpiewała kilka pieśni religijnych pod kierunkiem p. Wilhelminy Nycz; śpiewy wypadły ze wszech miar znakomicie. Prócz dziatwy brało w nabożeństwie udział licznie zebrane obywatelstwo miejscowe, pobożnych było ogółem około 1000 osób. Tłok był tak duży, że tłum gromadzić się musiał zewnątrz kapliczki.

§ **Aresztowania w dniu 3 maja.** Z Warszawy donoszą: Gdy dzień 1 maja przeszedł zupełnie spokojnie, miało miejsce w dniu 3 b. m. następujące zajście: W kościele św. Krzyża, gdzie był odpust, zebrało się na Sumie około 200 studentów, przeważnie politechników, i spokojnie słuchali nabożeństwa. Tymczasem policja, dowiedziawszy się o tem, otoczyła żandarmami wejście do kościoła, a nadto skonsygnowała silne oddziały żandarmerji na placu św. Aleksandra i w Alejach Ujazdowskich. Gdy studenci, wracając grupami z kościoła, chcieli wejść do ogrodu w Łazienkach, żandarmi zamknęli przed nimi bramę.

Skutkiem tego studenci mimowolnie skupili się przed bramą. Na to nadjechał oberpolicmajster Lichaczew i wezwał ich do rozejścia się, a gdy studenci prosili o otwarcie bramy, kazał ich aresztować. Ogółem aresztowano 49 studentów i odprowadzono ich do koszar litewskiego pułku gwardji w Alejach Ujazdowskich, gdzie przytrzymano ich kilka godzin, a potem po zapisaniu nazwisk wypuszczono. Przez cały dzień 3 maja liczne patrole kozaków krążyły po mieście.

§ **Zabawne zdarzenie** miało miejsce przed kilku dniami na dworcu kolejowym w Leganés, miejscowowości położonej niedaleko Madrytu. Oto, gdy pociąg zatrzymał się na stacji, zamiast naczelnika w mundurze pojawił się na platformie — ku wielkiej uciesze pasażerów — jakiś mężczyzna przebrany w suknie kobiece i począł wydawać rozkazy. Zdumiona służba kolejowa rozpoznała w owym mężczyźnie swego naczelnika, a mniemając, że dostał obłąkania, poleciła znajdującemu się na dworcu żandarmowi zaopiekować się nieszczęśliwym. Aliści, zaledwie żandarm kilka kroków ku niemu postąpił, pobiegł naczelnik do swego mieszkania, a po chwili wyszedł miarowym krokiem, odziany w urzędowy uniform. Z wyjaśnień, jakie dał ciekawym, okazało się, co następuje: Państwo naczelnikostwo mieli kilkumiesięczne dziecko, które z polecenia lekarzy żywili koziem mlekiem. Pani naczelnikowa, miłująca ogromnie swego jedynaka, nie pozwoliła nigdy służącej doić kozy z obawy, że nie zrobi tego dość czysto, lecz czyniła to sama, ile razy dziecko było głodne.

W owym krytycznym dniu, w którym pan naczelnik w damskiem ubraniu na platformie się ukazał, zmuszona była w ważnym interesie wyjechać do Madrytu. Przed wyjazdem jednak uprosiła męża, aby czuwał nad dzieckiem i by sam kozę wydoił, ile razy zajdzie potrzeba. W godzinę później, gdy dziecko zaczęło płakać, udał się pan naczelnik ze skopcem do stajni, aby dokonać tej, tak prostej, jak mu się zdawało operacji. Jednakże koza, jednem spojrzeniem objąwszy jego postać, poznała w nim osobę obcą, poczęła beczeć, wierzgać nogami i nie pozwoliła do siebie przystąpić. Głodne niemowlę krzyczało ze wszystkich sił, a biedny człowiek nie wiedział co ma począć. Nagle przyszła mu do głowy szczęśliwa myśl, aby się przebrać w suknie żony i w ten sposób wyprowadzić kozę w pole. Podstęp udał się; koza stanęła spokojnie i pozwoliła się doić. Podczas tej czynności usłyszał naczelnik turkot nadchodzącego pociągu, a zapomniawszy całkiem o przebraniu, wybiegł szybko na peron, ażeby wypełnić swoje obowiązki. Tym sposobem ten dobry ojciec naraził się na podejrzenie u podwładnych, że stracił zmysły.

HUMOR.

Pojedynek amerykański.

— Moja Reg'nko, powiedz-no ty mi całą prawdę, ja słyszałem, że Mogdalbreiter i Kratenvogel mają sobie przez ciebie zrobić pojedynek amerykański!... Co to jest, moja córko?

— Tak jest, proszę taty, tak: oni się we wnie zakochali i teraz będą mieli pojedynek amerykański. To jest taki pojedynek pomiędzy nimi, że kto pierwszy z nich do Nowego Roku zrobi upadłość i ureguluje na 20 procent, to ten się że mną ożeni...

Kursy walut.

Kursy walut.	Korony płacą		Korony żądają	
Ruble papierowe	253	—	254	50
Marki niemieckie	117	25	118	—
Franki papierowe	95	25	96	—
20-to frankówki w złocie .	19	05	19	50

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu. W Węgrzech objawia się pewien popyt o pszenicę na wywóz do Niemiec południowych, jednak ta okoliczność nie zdołała dotychczas wpłynąć na wzmocnienie tendencji, gdyż miejscowy odbyt na mąkę i zboże jak był, tak jest utrudniony. Takie same stosunki panują tutaj, a że zapasy miejscowe w stosunku do potrzeb są znaczn, więc kupujący z konieczności godzą się na ustępstwa tak, że na targu dzisiejszym mianowicie cena pszenicy znowu się cokolwiek obniżyła. Płacono pszenicę białą od 8·20 koron do 8·60 koron, czerwoną 8·30 kor. do 8·70 koron, żółtą 6·30 do 8·70 k., żyto 7·30 do 7·75; jęczmień browarny 6·50 do 7·30 k.; na krupy 6· 5 do 6·15 do 6·25 k.; owies 8·75 do 7·25 k., rzepak —·— do —·— k.; konicz czerwony —·— do —·— k., biały —·— do —·— k., kukurydza —·— do —·— k.; wzzystko za 50 kilogramów.

SPRAWA ŁĘKAWICKA.

Wadowice: Sprawa śledztwa karnego przeciwko żydowskiemu rzezakowi Arji Trägerowi o wytoczenie krwi w d. 20 marca z trzynastoletniego Piotrusia Wierzbinki w Łękawicy, postępuje bardzo powoli.

Jeszcze w kwietniu na skutek doniesienia, uczynionego do prokuratorji w Wadowicach, wyjechała do Łękawicy komisja sądowo-śledcza.

W komisji tej brał osobiście udział prokurator państwa p. Józef Sułkowski. Komisja sądowo-śledcza przez trzy dni prowadziła na miejscu dochodzenia, przesłuchując Piotrusia Wierzbinkę, Arję Trägera, oraz bardzo licznych świadków żydowskich i chrześcijańskich.

Po odjeździe komisji, żydzi rozpuścili pogłoskę, że komisja zakazała mówić o wypadku i że zatem każdy, kto będzie o tem opowiadał, będzie karany więzieniem. Oczywiście było to tylko zmyślone żydowskie kłamstwo, mające na celu zatajenie sprawy w interesie żydowskim.

Sędzią śledczym dla sprawy łękawickiej jest sekretarz rządu, p. Ignacy Horóbski. Ministerstwo sprawiedliwości zażądało szczegółowych relacyj o wypadku. Arja Träger zostaje pod dozorem, ale dotąd sędzia Horóbski nie wydał jeszcze nakazu aresztowania.

Z dziejów walki na śmierć i życie.

POZNAŃ, 13-go maja.

Prokuratorja poznańska rozpatruje obecnie dwie sprawy tajnych stowarzyszeń między młodzieżą. Jedna sprawa tyczy się studentów uniwersytetu, których podejrzewają o należenie do nieistniejącego dziś „Zjednoczenia“, druga zaś sprawa tyczy się uczniów gimnazjalnych. W pierwszej sprawie oficjalnie nazwanej sprawą „Bolewskiego i towarzyszy“ władze pruskie już bardzo dawno prowadzą śledztwo, nie mogąc jednak dojść do obciążających wyników. Rewizje zeszłoroczne u akademików w Berlinie, Wrocławiu, Monachjum i Gryfii miały na celu zgromadzenie materjału obciążającego, nie dały jednak pożądanych dla policji rezultatów. W samym Berlinie przesłuchiwano w tej sprawie stu kil-

kunastu studentów polskich, spodziewając się natrafić na dowody winy. W celu rozpatrzenia materjału dowodowego, zebranego w rewizjach, powołany został do Berlina policyjny radca Zacher z Poznania, który przez pół roku badał zebrane zoszlaki i przesłuchiwał studentów, lecz powrócił do Poznania bez pozytywnych rezultatów. Za jednym z głównie obciążonych, akademikiem Bolewskim rozpisano już dwukrotnie listy gończe, lecz bezskutecznie, ponieważ poszukiwany kształci się za granicą. — Wątpliwem jest, czy prokurator poznański na mocy tego materjału będzie mógł wogóle wnieść skargę. — Natomiast w drugiej sprawie, tyczącej się uczniów gimnazjalnych, a noszącej oficjalną nazwę sprawy „Gończy i towarzyszy“, sędzia śledczy ma w ręku zeznania jednego z uczniów. I te jednak nie obciążają oskarżonych w tej mierze, aby przeciw nim można było postawić wielki aparat politycznego procesu. Z tego powodu akty tej sprawy znajdują się jeszcze wciąż u sędziego śledczego i dochodzenia wciąż jeszcze są w toku.

Rada państwa w Wiedniu.

Pomimo optymistycznych zapewnień wiedeńskiej prasy, że pomiędzy feudalną większą własnością a Młodoczechami osiągnięte zostało porozumienie i że załatwienie projektu o drogach wodnych w bieżącym okresie secesji nie spotka się z trudnościami, stwierdzają w dobrze poinformowanych kołach, że feudalna większa własność tak teraz, jak i przedtem, trwa w stanowczej opozycji przeciwko budowie kanału.

Jednym z powodów, dla których szlachta czeska zajmuje stanowisko przeciwko załatwieniu sprawy kanałów w bieżącej sesji Rady państwa, jest słuszna obawa przed utworzeniem liberalnej większości, która się zwolna tworzy na podstawie porozumienia pomiędzy liberalnymi Niemcami i liberalnymi Czechami, prócz tego naturalnie wchodzą w grę względy polityki agrarnej. Wobec takiego stanu rzeczy uchodzi za rzecz co najmniej wątpliwą czy przedłożenie kanałowe będzie w tej sesji załatwione. Natomiast istnieje przypuszczenie, że przedłożenie o rozłożeniu pomiędzy kraje koronne podatku od wódki, dalej przedłożenie o kolejach lokalnych, a wreszcie przedłożenie inwestycyjne będą mogły być w trzeciem czytaniu przed 1 lipca załatwione. Z dotychczasowych obrad, jakie prowadził rząd z przewódcami stronnictw, zdaje się wynikać, że z pierwotnego projektu o pierwszym okresie budowy zostanie tylko najwyżej kanał między Dunajem a Odrą. Natomiast punkt ciężkości przedłożenia zwraca się teraz ku sprawie regulacji rzek.

Dzieje się to wbrew woli Koła polskiego, które trwa przy upieraniu się nad wykonaniem budowy kanałów na wielką skalę. Wszystkie inne stronnictwa umiały już zdobyć dla siebie odpowiednie korzyści. W szczególności zaś posłowie krajów alpejskich otrzymali już znaczne podwyższenie funduszów meljoracyjnych na rzecz krajów położonych na południe od Dunaju.

Na tem tle walka pomiędzy Młodoczechami a większą własnością przybiera wyjątkowo ostrą formę. Organ młodoczeskiego stronnictwa „Narodni listy“ nietylko nie usiłuje zataić tej walki, lecz przeciwnie występuje już z bardzo gwałtownymi artykułami przeciwko czeskiej szlachcie. Co się stało, czytamy w jednym z ostatnich artykułów, z ową ekskluzywnością, która dawniej stanowiła tak wybitne znamię parji szlacheckiej. Codziennie w parlamencie patrzymy na to jak arystokraci z pierwszych rodzin rozmawiają ze zwykłemi chłopami tak jakby z najbardziej zaufanymi przyjaciółmi; oczywiście o tyle tylko, o ile ci wieśniacy są deputowanymi.

Dla czego czyni to szlachta czeska jest to zupełnie jasne, interesy jej stoją wprawdzie w dyametralnem przeciwieństwie do interesów chłopskich i interesów właścicieli mniejszej własności, również na dwu biegunach przeciwnych stoją interesy obu tych obozów wobec celów i dążeń narodowych socjalistów, a jednak piszą „Narodni listy“ wszystkie te trzy stronnictwa tworzą w wiedeńskim parlamencie prawdziwie interesujące towarzystwo!

Młodoczesi, zdaniem „Narodnych listów“, są zbyt starymi i doświadczonymi „cyganami“, aby mogli kiedykolwiek łudzić się przyjaźnią historycznej szlachty. Organ młodoczeski twierdzi, że skoncentrowane ataki w sprawie dróg wodnych, wychodzące ze strony tych trzech grup parlamentarnych, nie odpowiadają interesom wyborców i twierdzi, że nie zgodzą się oni na tego rodzaju pojmowanie reprezentacji interesów, aby posłowie mieli przyczyniać się do upadku tak ważnego ekonomicznego dzieła. Jednak według informacyj, jakie nadchodzą z głębi Czech, organ młodoczeski zdaje się być niezbyt dobrze poinformowany. Wyborcy wiejscy przedewszystkiem okazują przy każdej sposobności najwyższe rozgoryczenie z powodu obecnego stanowiska klubu młodoczeskiego, a natomiast obdarzają uznaniem postępowanie partyj radykalnych.

Organ deputowanego Kloufaca oświadcza, że wbrew wszelkim usiłowaniom ze strony Młodoczechów narodowi socjaliści czescy nie powstrzymają swojej podjazdowej wojny przeciwko parlamentowi w Wiedniu. Narodowi socjaliści są dobrze obeznani z bronią, którą im daje regulamin i są zdecydowani broni tej bezustannie aż do odpowiedniego skutku używać.

Poniedziałkowe posiedzenie Izby.

O godz. 3 minut 15 prezydent Izby, **hr. Vetter**, otwiera posiedzenie.

Na fotelach ministerjalnych znajdują się: prezydent gabinetu dr Koerber, tudzież ministrowie hr. Welsersheimb, dr Wittek, dr Boehm-Bawerk, br. Spens-Booden, dr Hartel, dr Rezek, br. Call, dr Giovanelli i dr Piętak.

Dep. Chamiec składa swój mandat do komisji wodnej.

Sekretarze Izby odczytują nadesłane pisma, wnioski i interpelacje, wśród których znajduje się interpelacja dep. Wilka do ministra obrony krajowej w sprawie obchodzenia się oficerów z żołnierzami podczas ćwiczeń.

Dep. Kloufac wniósł jeszcze jedną interpelację w sprawie żołnierza Žilaka, którego dzień przed śmiercią oficer Budiner zawołał do swej kancelarji, skąd Žilak wyszedł po upływie pół godziny z czerwoną twarzą i zapłakanemi oczyma. U nosa miał trzymać zakrwawioną chusteczkę. Wobec tego, że tutaj, jak się zdaje, leży bezpośrednia przyczyna rozpaczliwego kroku Žilaka, interpelant zapytuje ministra obrony krajowej, czy fakt ten jest stwierdzony w protokołach i co minister może w tej sprawie powiedzieć. Dep. Kloufac wniósł jeszcze drugą interpelację w sprawie samobójstwa kaprala Deyla z 13 kompanji pułku piechoty nr. 98 w Hohenmauth, popełnionego z obawy przed karą.

Dep. Mickejda wniósł następującą interpelację:

1) Mimo wielokrotnych zażaleń i próśb, sądy na Śląsku nie uwzględniają stosunków językowych, i dzieje się tak, że kandydaci, którzy pod względem językowym są zupełnie uzdolnieni, bywają pomijani, a zostają mianowani urzędnicy gorzej ukwalifikowani, nie znający języków słowiańskich.

2) Wskutek takiego postępowania u tych urzędników, którzy mogliby urzędować w myśl rozmaitych reskryptów, w językach krajowych, wyrobiło się także przekonanie, że wyższe władze sądowe nie życzą sobie urzędowania w językach krajowych.

3) Większa część sądów śląskich nie posiada nawet przepisanych druków w języku polskim i czeskim.

4) Wiele sądów doręcza wszelkie zawiadomienia polskim i czeskim stronom wyłącznie w języku niemieckim, i to zarówno w sprawach karnych, jak cywilnych.

5) Protokóły prowadzone bywają w języku niemieckim nawet tam, gdzie strony zeznają po polsku lub po czesku, a na dokładności protokółu bardzo zależy.

Podpisani zapytują, czy p. ministrowi sprawiedliwości są te stosunki znane i co zamyśla uczynić, żeby stało się zadość sprawiedliwemu i opartemu na rozporządzeniach i ustawach zasadniczych państwa żądaniom ludności polskiej i czeskiej.

Po odczytaniu pism Izba przystąpiła do porządku dziennego, mianowicie **dep. Steiner**, jako referent komisji zapomogowej, zdawał sprawozdanie.

W dyskusji zabierali głos **deputowani: Conci, Biankini, Kaiser i Zieczkar.**

Wybrany mowcą jeneralnym **dep. Daszyński** wypowiedział długą, dwie godziny trwającą mowę: W ostatnich latach w Galicji, zwłaszcza w miastach, występuje coraz bardziej brak pracy, który nasuwa konieczność, by centralny rząd i jego organa w kraju bardziej, niż dotychczas, zwracały uwagę na bezrobocie. Przedewszystkiem przemysł budowniczy od czasu wystawy najzupełniej podupadł.

Przyczyna tego leży w kradzieżach bankowych, popełnianych na wielką skalę przez członków wysokiej arystokracji rodowej i pieniężnej w Galicji. Tam, gdzie wszyscy są zdolni do kradzieży, gdzie księża zupełnie taksamo kradną, jak książęta i hrabiowie...

Dep. Abrahamowicz: Daj pan na to dowody; to jest nieprawda!

Dep. Daszyński: Kradną, jak zwykli złodzieje... tam nieufność opanowała wszystkich, którzy mają kapitały. Jeżeli jednak p. Abrahamowicz żądał odemnie dowodów, to pozwolę sobie przedstawić tu popełnione łajdactwa (Schurkereien). Wymienię przytem osoby bardzo panom bliskie. Dawniejszy członek Wydziału kraj. Jędrzejowicz, bliski krewny b. ministra, zastrzelił się, narobiwszy długów, których nie mógł zapłacić. Członek Koła polskiego, Wiktor, zastrzelił się w Berlinie, pofałszowawszy weksle. Marchwicki, mąż zaufania hr. Badenich i członek Izby panów, wspólnie z księciem Sapiehą i drem Krzyżanowskim, popełnił takie brudne czyny, że aż Bank musiał skrachować, a książe Sapieha był w podejrzeniu, że książęce swoje słowo traktuje jak szmatę (Słuchajcie, słuchajcie! na lewicy.) Dr Krzyżanowski, który był może najprzyzwoitszym z nich, zastrzelił się.

W waszem Kole polskiem macie jeszcze człowieka, wybranego z wielkiej własności. Ten pan nazywa się Wielowieyski. Jest on założycielem i dyrektorem towarzystwa galic. hodowców bydła. (Słuchajcie, słuchajcie! na lewicy) To stowarzyszenie zbankrutowało ze stratą 300.000 złr. Ten szlachetny Wielowieyski z najbrudniejszymi żydami popełnił rozmaite oszustwa.

Dep. Gniewosz: To nieprawda.

Dep. Daszyński: Słuchaj pan tylko.

Dep. Dawid Abrahamowicz: Ależ mówże pan prawdę!

Dep. Jarosz (czeski agrarjusz): Tego to już za wiele! Niech panowie Polacy pomiędzy sobą o tych rzeczach mówią.

Dep. Daszyński: Chcecie, żebym milczał. Nie, będę mówił! P. Wielowieyski zmusił adwokata dra Majewskiego do popełnienia szantażu i z nim razem na schorzałym i starym księciu Adamie Sapiesze popełnić próbował rabunek. Syn księcia jest tu w Kole polskiem i nie podaje p. Wielowieyskiemu ręki. Ten pan Wielowieyski identyfikował się we wszystkich dziennikach z szantażystą i doszło do tego, że sąd apelacyjny we Lwowie wydał orzeczenie, które mówi, że w inkryminowanem piśmie dra Majewskiego do ks. Sapiechy, istnieją wszelkie znamiona szantażu, że jednakże odrzuca się oskarżenie, bo dr Majewski i jego współwinny, p. Wielowieyski, nie są w stanie tak wysoko położoną osobistość, jak książę Adam Sapieha, przestraszyć. (Na ławach lewicy: Słuchajcie, słuchajcie!) Jeżeli panowie wątpią o tem, to zapytajcie swego kolegę, dra Greka, który był przecież zastępcą ks. Sapiehy i przyczynił się do tego, że ten... w Kole polskiem, p. Wielowieyski, został zdemaskowany.

Dep. Gniewosz: To wszystko nieprawda. Wielowieyski jest uczciwym człowiekiem!

Dep. Daszyński: Bezwstydność coś podobnego twierdzić.

Dep. Gniewosz: Pan jesteś bezwstydnym.

Dep. Daszyński: Bezwstydnem jest to, co pan mówisz.

Dep. Pernestorfer: Panowie nie znosicie prawdy.

Dep. Gniewosz: Znosimy bardzo wiele, ale nie kłamstwa.

Dep. Daszyński: Chcieliście prawdy, oto ją macie! Może panowie chcecie jeszcze więcej?

W dalszym ciągu p. Daszyński opowiada, że pomiędzy drem Majewskim, a ks. Sapiehą przyszło do zgody.

Dep. Gniewosz: Mów pan dalej! Przez to sam tylko się piętnujesz.

Dep. Wielowieyski: Dziękuję panu za tę mowę; odpowiem panu!

Dep. Daszyński: Mam tu przed sobą specjalnie galicyjski pieniądz — kawałek papieru, na którym wypisano: „15 ct.“ i „Zarząd dóbr Dubienko“. Taki kawałek papieru służy tam za zapłatę. Dubienko jest własnością literata i powieściopisarza, p. Kajetana Abgarowicza.

Dep. Eldersch woła: Czy jestto także szlachcic.

Dep. Daszyński: Abgarowicze, to przecież najlepsza ormiańska rodzina.

Dep. Kolischer: Daszyński jest także szlachcicem.

Dep. Daszyński: Nie.

Dep. Kolischer: A ja panu udowodnię.

Dep. Daszyński: Na szczęście nie jestem szlachcicem.

Dep. Schumayer: Dajcie spokój. Daszyńskiemu się nie przypodobacie.

Dep. Daszyński: P. Abgarowicz wypłacał robotników takiemi markami. Te marki zamienia na pieniądze jego żydowski szynkarz co tygodnia. Jeżeli robotnik pierwej potrzebuje pieniędzy, musi znacznie na tem stracić. A myślicie panowie, że to tylko w Dubienku? W waszem Kole polskiem siedzi sławny p. Tyszkowski, który tylko za pomocą gwałtów dostał się do tej Izby, a w jego 22 folwarkach tak samo oszukują ludzi.

Dep. Gniewosz: Pan Tyszkowski jest uczciwym człowiekiem.

Dep. Daszyński: Powtarzam, że okrada i oszukuje ludzi, Panie Gniewosz! Kto mnie powie, że człowiek, co tak postępuje, jest honorowym człowiekiem, temu ja odmówię nazwy człowieka honorowego. Przecież każdemu wiadomo, jak Tyszkowski dostał się do Izby poselskiej. Jak lubiani są ci panowie w swoich okręgach, to powszechnie wiadomo.

Prezydent Izby **hr. Vetter** przywołuje dep. Daszyńskiego do porządku za użyte przeciwko posłowi Wielowieyskiemu wyrażenia.

Głos zabiera prezydent gabinetu **dr Körber** i powiada: Wobec wywodów poprzedniego mowcy, o ile to odnoszą się do ostatnich zajść we Lwowie, uważam za obowiązek dodać kilka uwag. Wiadomem jest, że we Lwowie przez kilka lat istniał żywszy ruch budowlany i że robotnicy mieli dostateczny zarobek. Te roboty, które w pierwszej linji prowadziła gmina, zmniejszały się ustawicznie, przez co też coraz więcej ludzi pozostawało bez zarobku. Z tego powodu — jak sobie przypominam — przed dwoma miesiącami była u mnie deputacja z Galicji i zwróciła się do mnie z prośbą, abym postarał się zapobiedz grożącemu brakowi pracy. Byłem z mej strony chętnie do tego gotów i zwróciłem się do namiestnictwa we Lwowie z zawiadomieniem, iż z mego stanowiska nic nie stoi na przeszkodzie, aby użyto kredytów, będących do dyspozycji na budowle wodne i drogowe. Oprócz tego postarałem się także, aby rozpoczęto budowę biblioteki uniwersyteckiej we Lwowie i budowę tę istotnie już rozpoczęto.

Dep. Daszyński: Ale po rozruchach.

Dr Körber: Co się tyczy budowli wodnych i drogowych istotnie później doniesiono mi, że wielu robotników, którzy we Lwowie dotychczas pracowali przy budowlach, nie dają się nakłonić do przyjęcia robót poza Lwowem, przy rzekach i drogach.

Po świętach wydarzyły się znane wypadki, nad którymi jak najmocniej ubolewam. Wtedy znowu zwrócono się do rządu o pomoc. Mogłem tylko oświadczyć, że są do dyspozycji kwoty na budowę dróg i regulację rzek i że należy przedewszystkiem wpłynąć na robotników, aby tego rodzaju roboty przyjmowali.

Zarządziliśmy dalej, aby rozpoczęto roboty około fundamentów dworca kolejowego we Lwowie. Wreszcie później okaże się w Galicji i tak dość sposobności do pracy, gdyż w rzeczywistości pozostało jeszcze dość z kredytu zapomogowego; ale trzeba czekać na korzystną porę roku. Sądzę więc, że rząd z swej strony uczynił w tym względzie wszystko, co mógł.

Nie mogę w żaden sposób dopuścić, aby tu p. namiestnikowi Galicji zarzucano jakąkolwiek opieszałość. Przeciwnie czuję się w obowiązku podnieść, że p. namiestnik z największą gorliwością dąży do polepszenia stosunków w kraju i pomaga wszędzie tam, gdzie tylko jest to możliwem. Za doniesienia dzienników, które starają się wytworzyć antagonizm pomiędzy mną a p. namiestnikiem, nie odpowiadam ani ja ani p. namiestnik. Istotnie nie jestem w tem położeniu, abym mógł na nie reagować. Sądzę jednak, że zarówno ja jak p. namiestnik świadomi jesteśmy w zupełności naszych obowiązków i działamy zgodnie na korzyść kraju. (Żywe oklaski).

Zabiera głos dep. Gniewosz imieniem Koła polskiego. Odpowiada płaczliwie i miękko — w sposób oburzająco niedorzeczny, bezsensowny, ku politowaniu całej Izby. Mowca ubolewa, że p. Daszyński uznał za stosowne prać brudy, iż nie chciał zachować się przyzwoicie, chociaż jeżeli chce, to umie być przyzwoitym (!!!!). Nie potrzeba było występować tu z takiemi nieprzyjemnemi sprawami. Pos. Gniewosz zaczyna opowiadać historję Banku kredytowego. Książę Adam Sapieha za to, że zawiele ufał, zapłacił z własnej kieszeni $4^1/_2$ miljona. P. Wielowieyski ujął się za adwokatem Majewskim, który syndykatu bronił. Naturalnie, że druga strona również się broniła, aż przyszło do zawarcia umowy.

Dep. Grek woła: Mylisz się pan, nie było ugody!

Dep. Daszyński: Słyszysz pan p. Greka; ugody nie było.

Dep. Gniewosz: Mniejsza o to; nie wiem, jak było, ale to wiem, że akcjonarjusze otrzymali więcej, niż im początkowo ofiarowano.

Dr Grek podchodzi na to ku pierwszej ławie i powiada głośno: Chciałem tu stwierdzić, że pomiędzy ks. Sapiehą, którego zastępowałem, a drem Majewskim do żadnej ugody nie przyszło (!!!).

(Było tak: „Czcigodny, schorzały“ książę Adam Sapieha chciał wespół z adwokatem Grekiem orżnąć drobnych akcjonarjuszy Banku kredytowego i wykierował ich w ten sposób, że, jak to oświadczył hr. Andrzej Potocki, akcje ich warte były tylko tyle, co makulatura papieru.

Drobni akcjonarjusze, między którymi był p. Wielowieyski, nie dali za wygrane. Zawiązali się w syndykat i powierzyli swe interesy adw. Leszkowi Majewskiemu. Adw. Majewski zagroził księciu Sapieże, że jeśli nie wynagrodzi krzywdy drobnym akcjonarjuszom, to prawda o malwersacjach w Banku kredytowym zostanie opublikowana.

Adw. Grek poradził księciu Sapieże, żeby wniósł skargę przeciw adw. Majewskiemu o „szantaż“, choć oczywiście w tem akurat tyle było szantażu, ile go popełnia ten, kto chwytając złodzieja za kołnierz, woła: „Oddaj mi, coś ukradł, bo inaczej ja oddam cię w ręce policji!“

Wówczas drobni akcjonarjusze udali się do dwóch adwokatów krakowskich, którzy wiedząc już z kim mają do czynienia, zastosowali środki wprawdzie równie radykalne, ale wśród pełnego światła dziennego i ograniczyli się tylko do publicznych i jawnych wystąpień na zgromadzeniach i w prasie.

Środki te miały skutek iście cudowny: pomiędzy przedstawicielami księcia Sapiehy a przedstawicielami syndykatu przyszła do skutku w dniu 23 maja 1901 r. o godzinie 1 w południe w gmachu Banku kredytowego umowa, na podstawie której akcje będące makulaturą, nabrały nagle bardzo poważnej wartości.

Tyle jest jądra w tej „adwokackiej prawdzie“, jakiej dał świadectwo, ku tem większej radości sapieżyńskiego socjalnego demokraty, Ignacego Daszyńskiego, „czcigodny mecenas Grek“.

Co się wreszcie tyczy podawania ręki pomiędzy księciem Sapiehą a p. Wielowieyskim, należałoby zbadać, kto komu właściwie ma prawo niepodawać ręki. (syn przyjaciela i wspólnika p. Marchwickiego p. Wielowieyskiemu, czy też może raczej przeciwnie? *Przyp. Red.*)

Dep. Gniewosz: Nie wiem, co między tymi panami zaszło (!!!).

Dep. Pernerstorfer: A dlaczego bronisz pan takich świństw?

Dep. Gniewosz! Bo to nie były żadne świństwa, tylko bronię p. Wielowieyskiego, który spełnił swój obowiązek i o którego niewinności jestem przekonany.

Dep. Daszyński: Niech się sam broni.

Dep. Gniewosz: On to już uczyni. P. Wielowieyski nietylko nic nie zyskał, ale stracił 20.000 złr. On jest zupełnie niewinny.

Dep. Schalk: Wszyscy niewinni!

Dep Gniewosz: Nie wszyscy.

Dep. Gniewosz wywodzi dalej, że ani szlachta, ani biurokracja niewinna emigracji, tylko po prostu to, że w Ameryce zarabia się 2 do 3 dolarów dziennie. Lud idzie więc tam i powraca z pieniędzmi. Wiele szlachty przez zaufanie ludu piastuje rozmaite urzędy. Koło polskie zastępuje tu z godnością interesy kraju, a że nie używa takich pięknych wyrażeń, jak p. Daszyński, więc p. Daszyński nazywa je służalczem.

P. Daszyński zajmował się tu także żydowskimi kolegami z Koła polskiego. Mogę go zapewnić, że działają oni w najlepszej wierze i z czystego patrjotyzmu (!!!). (Dep. Kos coś woła) Przecież pan, p. Kos, powinieneś o tem wiedzieć. Czy nie przyznajesz pan sam, że między żydami są patrjoci?

Dep. Kos: Nie. (Wesołość)

Po tej opłakanej filipice Gniewosza, która niedołężnością swoją, pomimo oczywistych, najlepszych chęci, skompromitowała jeszcze więcej Koło polskie, niż szczekania Daszyńskiego, zabrał głos dep. Czajkowski i w sposób przyzwoity, choć bardzo blady, usiłował naprawić rozpaczliwe wrażenie odniesione, z mowy Gniewosza.

Dep. Czajkowski bardzo słusznie zaznaczył: Jeżeli panowie socjaliści w kryminalnej statystyce poszukają, to pokaże się, że i pomiędzy ich towarzyszami znajdą się zbrodniarze. Mnie jednak bynajmniej nie przyjdzie na myśl przedstawić wskutek tego wszystkich robotników jako zbrodniarzy.

Dep. Wielowieyski stwierdza, że oskarżenie przeciwko niemu oparł dep. Daszyński na kłamstwach.

Dep. Daszyński: Cóż pan na to Eksc. Jaworski? Pan zna tę sprawę!

Dep. Wielowieyski: Co się tyczy formy, której tu użył wobec kolegi, to jest niżej mej godności w tym samym tonie odpowiadać.

Dep. Daszyński w replice dziwi się, że Koło wystawiło na sztych p. Gniewosza, który ze swymi siwymi włosami nadstawiał się już raz wobec Wolfa. P. Gniewosz nie zdołał zbić żadnego faktu, który on tu podniósł. Kiedy p. Gniewosz powiedział, że dr Majewski spełnił tylko swój obowiązek, a p. Wielowieyski zakończył sprawę ugodą, sam dr Grek nie mógł dłużej milczeć (!) i temu zaprzeczył. Nie była to ugoda, ale poprostu pokorna prośba o przebaczenie (!). Ks. Sapieha nie zeszedł jednak na poziom p. Wielowieyskiego, (!!) ale pozostawił rozstrzygnięcie sądowi. P. Wielowieyski nie zdołał nic z tego zaprzeczyć.

Dep. Wielowieyski: Zaprzeczyłem wszystkiemu.

Dep. Daszyński: Nie zaprzeczysz pan przecież, że telegrafowałeś do wszystkich dzienników, iż identyfikujesz się z drem Majewskim.

Dep. Wielowieyski: Nie że się identyfikuję, ale że go bronię.

Dep. Daszyński: Nie zaprzeczysz pan, że byłeś na czele galicyjskiego Towarzystwa hodowców bydła.

Dep. Wielowieyski: Tak, założyłem je i straciłem na tem sporo tysięcy.

Dep. Daszyński: Nie zaprzeczysz pan przecież, że żebrałeś nawet u dra Körbera, by wmięszał się w pański proces z ks. Sapiehą.

Dep. Wielowieyski: To nieprawda.

Dep. Daszyński: Tak jest, telefonicznie. Czy nie prawda, p. drze Grek?

Dep. dr Grek: Czy ja służę przy telefonach? (Wesołość).

Dep. Wielowieyski: Ja sam zażądałem śledztwa karnego przeciwko kierownictwu owego Towarzystwa, żądałem od prokuratorji, by wszystko zbadała. Pan to wiesz dlaczego, a milczysz!

Posiedzenie zakończyło się o godz. wpół do 9 wieczorem. Następne dziś o godz. 11 zrana.

Dzisiejsze posiedzenie Izby.

WIEDEŃ 14 maja. (Tel. własny „Głosu Narodu“). Dzisiejsze posiedzenie Izby rozpoczęło się około godziny $^1/_2$12 w południe.

Po odczytaniu nadesłanych pism, wniosków i interpelacyj, Izba przystąpiła do porządku dziennego, a mianowicie do dalszego ciągu dyskusji nad przedłożeniem o podatku wódczanym.

Po przemówieniu mowcy jeneralnego, dep. Schrotta, zabrał głos referent dep. Dawid Abrahamowicz, który najpierw zbijał wniesione podczas dyskusji poprawki do przedłożenia i polemizował z dep. Kosem. Nieprawdą jest to, co utrzymywał dep. Kos, że szlachta galicyjska popiera pijaństwo, aby dochody z propinacyj były większe. Mowca odczytuje uchwałę Sejmu galicyjskiego, domagającą się od rządu wprowadzenia pewnych ograniczeń, któreby zmierzały do zwalczania pijaństwa.

W dalszym ciągu polemizuje dep. Dawid Abrahamowicz z wczorajszymi zarzutami dep. Daszyńskiego, twierdząc, że wszystko, co ten ostatni powiedział, jest fałszem i nieprawdą. Dep. Daszyński ciągle przerywał Abrahamowiczowi.

Następnie Izba uchwaliła artykuł II ustawy o podatku wódczannym z jedną poprawką i przystąpiła do dyskusji szczegółowej nad art. III.

Pierwszy zabrał głos dep. Verzegnassi, który właśnie w chwili wysłania tej depeszy przemawia.

Stan królowej Dragi.

Wiedeń: Na podstawie autentycznych wiadomości z Belgradu krążą interesujące szczegóły o stanie królowej Dragi. Połóg jej był zapowiadany na pierwsze dni maja. Między 3-im a 5-ym maja telegramy zapowiadały, że rozwiązania należy się spodziewać lada godzina. Tymczasem ten zapowiadany wypadek wcale do tej pory (13 b. m.) nie nastąpił. Skutkiem tego przypuszczają w kołach lekarskich, że pewne objawy, które poczytano za dowody brzemienności, są następstwem nowotworu, jaki się utworzył u królowej. Są to u kobiet wypadki częstsze, niż przypuszcza ogół.

Nieprzyjaciele małżeństwa króla Aleksandra posuwają się nawet dalej, gdyż twierdzą, że królowa nie była nigdy przy nadziei. Tę wersję pomieściła wiedeńska „Sonn- und Montagsztg“, która nadto zapewnia, że skutkiem ciągłych zapowiedzi i obecnego zawodu, ludność belgradzka jest wzburzona i zdenerwowana.

Arcks. Franciszek Ferdynand.

Praga czeska: Tutejsza filja katolickiego Stowarzyszenia szkolnego na nadzwyczajnem posiedzeniu uchwaliła wśród radosnych wiwatów, wysłanie telegramu dziękczynnego arcyksięciu Franciszkowi Ferdynandowi.

Wszyscy mowcy jednomyślnie stwierdzali, że następca tronu jest obecnie jedną z najsympatyczniejszych postaci w świecie katolickim.

Korupcja na Węgrzech.

Budapeszt: Nie ulega obecnie wątpliwości, że stronnictwo liberalne się rozpadnie. Koloman Tisza wraz z stronnikami przejdzie do opozycji, tworząc stronnictwo, które będzie utrzymywało stosunki z partją niezawisłości.

Tisza bowiem stanowczo przeciwny jest projektowi rządowemu, który zakazuje łączenia mandatu poselskiego z posadami w instytucjach finansowych i przemysłowych, utrzymujących stosunki z rządem. Szell z przyjęcia tego wniosku uczynił kwestję gabinetową.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

TELEGRAMY „GŁOSU NARODU“ Z DNIA 14 MAJA 1901.

Praga czeska: Prasa czeska drukuje rewelacje, z których wynika, że Niemcy poświęcili znaczne fundusze celem krzewienia agitacji staro-katolickiej wśród Czechów. Niemcom zależy na wywołaniu czeskiego „Precz z Rzymem!“, by w ten sposób uchronić od zarzutu, że z agitacją religijną łączą cele polityczne.

Paryż: Waldeck-Rousseau, dzięki podróży i odpoczynkowi, odzyskał na tyle zdrowia i sił, że będzie mógł wziąć znowu udział w pracach parlamentarnych. O zupełnem wyleczeniu przecież i mowy być nie może, ponieważ wszystkie powagi lekarskie zdefiniowały chorobę prezesa ministrów jako raka w języku.

Paryż: Deputowani socjalistyczni są mocno niezadowoleni z ministra wojny, jenerała André, ponieważ tenże swą mową w Lyonie zniweczył nadzieje, jakoby rząd się zgodził na zaprowadzenie dwuletniej służby wojskowej. W tem nieporozumieniu pomiędzy ministrem wojny i socjalistami leży zarodek upadku gabinetu.

Berlin: Postawa sejmu wirtemberskiego, który odrzucił wniosek, by koleje wirtemberskie oddać pod zarząd kolejowy pruski, wywołała w tutejszych kołach rządowych silne zdenerwowanie. Z owych rozpraw sejmowych przekonano się, że niechęć ku Prusom jest w Wirtembergji jeszcze silniejsza, niż w Bawarji.

Londyn: „Times“ donosi z Harrar, że Menelik wysłał nowych 10.000 wojska, które mają zastąpić żołnierzy, walczących przeciwko Mullahowi. Wojsko Menelika cierpi tak wielki niedostatek, że żywi się mięsem wielbłądów i innych zwierząt jucznych.

Budapeszt: Dr Körber podczas swego pobytu tutaj, przyjął ponownie rokowania z rządem węgierskim, w sprawie budowy dróg żelaznych dalmatyńsko-bośniackich.

Zaburzenia barcelońskie.

Barcelona: Na pokładzie pancernika „Pelayo“ jest uwięzionych 33 anarchistów. Bardzo energicznie prowadzone śledztwo szybko posuwa się naprzód.

Madryt: Rząd chce przywrócić w Barcelonie napowrót swobody konstytucyjne, zawieszone wskutek ostatnich zaburzeń. Władze barcelońskie otrzymały polecenie zakomunikować swoją opinję w tym względzie gabinetowi madryckiemu.

Madryt: Na podstawie raportu władz wojskowych w Barcelonie, zniesiono tamże stan oblężenia i swobody konstytucyjne przywrócono w całej pełni. W mieście panuje zupełny spokój.

Botha i Krüger.

Bruksela: Krüger i dr Leyds rozesłali gazetom komunikat, w którym ostro piętnują tendencyjne kłamstwa prasy angielskiej o Ludwiku Botha, rozsiewane celem wywołania zamętu w szeregach Boerów. Sprawa angielska w Afryce Południowej musi stać bardzo chwiejnie, skoro Anglicy uciekają się do takich środków.

Nowy edykt cesarza chińskiego.

Londyn: „Times“ donosi z Szanghaju, że d. 4 maja cesarz chiński wydał edykt, pozostający w związku z ostatnimi zaburzeniami w Czucau.

Gubernator Czekiangu, Linszutang, tydzież jenerał Pao zostali złożeni z urzędu. Skarbnik prowincji, Jungczing, został skazany na dożywotnie roboty przymusowe, a kapitan gwardji Czousetes na śmierć przez ścięcie.

Prasa angielska uważa powyższy edykt jeszcze za zbyt łagodny i twierdzi, że właściwi winowajcy zamordowania angielskich misjonarzy uszli bezkarnie.

KSIĘGARNIA
Gebethnera i Spółki w Krakowie
poleca do **NAUKI**
JĘZYKÓW OBCYCH
PRAKTYCZNE
PRZYSTĘPNE
ŁATWE METODY
BERGERA

do gruntownego nauczenia się **języków obcych** z pomocą lub **bez pomocy nauczyciela** z wymową polską i z kluczem.

Metoda angielska . . . Kor. 4·—
w oprawie płóciennej Kor. 5·—
Metoda Francuska . . Kor. 2·60
w oprawie płóciennej Kor. 3·40
Metoda Niemiecka . . Kor. 2·60
w oprawie płóciennej Kor. 3·40
Metoda Niemiecka
Kurs wyż. uzupełniający Kor. 4·40
w oprawie płóciennej Kor. 5·20

Słownik Polsko-Francuski i Francusko-Polski t. zw. „Emigracyjny,“ największy i najdokładniejszy z istniejących, — ułożyli **Kazimierski i Kopelowski** Wydanie nowe. Kor. **16**, — w oprawie Kor. **18**.

Słownik polsko-niemiecki i niemiecko-polski kieszonkowy, do użytku prywatnego w kantorach i szkołach, ułożył **prof. Piotr Parylak**. W oprawie Ko. **3**. 613 19 52

Trzech kołowy Wózek

...czny, wygodnie wysłany, mało używany, dla prowadzenia słabych, jest na ul. św. Filipa Nr. 18, I. piętro, **do sprzedania.** 1239 2 2

Ożeni się

młody przystojny urzędnik państwowy, dobrego domu z panną lub młodą wdową. Posag wymagany. Rzecz traktuje się serye, dlatego anonimy bez odpowiedzi pozostaną, a za ścisłą dyskrecję ręczę słowem honoru.— Zgłoszenia z dołączeniem fotografji przyjmuje dla „B. F. 1205“ Dział inser. „Głosu Narodu“.
1205 7 8

ZMIANA LOKALU.
Cukiernia Adama Piaseckiego
przy ul. Długiej L. 10

poleca Szan. Publiczności ciasta deserowe, smaczne, w wielkim wyborze ciastka drobne, herbatniki, karmelki, **torty** w rozmaitych gatunkach, cukry, czekoladki najwybredniejsze, odznaczające się naturalnymi smakami, jakoteż wódki, likiery krajowe i zagraniczne, cognac znakomity, nalewki własnego wyrobu.
Kawa, herbata, czekolada o każdej porze, przy cukierni czytelnia pism, sala bilardowa.
Dziękując za dotychczasowe łaskawe poparcie, polecam się nadal Szan. Publiczności, zapewniając, że staraniem mojem własnem zaskarbione względy, utrwalę sumiennem i punktualnem wykonaniem zleceń, 1287
z głębokim szacunkiem
ADAM PIASECKI, cukiernia
Kraków, ul. Długa L. 10.

Poszukuje się

kupna kamienicy lub willi z ogrodem lub też gruntu w dzielnicy Kleparz albo Piasek, oraz parceli, tuż za wałem kolejowym, od strony tychże dzielnic. Oferty pisemne do działu ins. „Głosu Narodu“ najpóźniej do 20/5 b. r. pod lit. **B. T. 5.** 1263 2 3

4.000 Koron

są potrzebne do całkiem pewnego interesu w Krakowie. Dający tę kwotę może mieć również skromne zajęcie z pensją, a od pieniędzy 10% dochodu. Najodpowiedniejszy interes dla Panów Emerytów lub Wdów. Zgłoszenia tylko listowne, z dokładnym adresem, przyjmuje z grzeczności p. Franciszek Kątny, Kraków ul, Florjańska Nr. 6. 1259

RZĄDCA ekonomiczny

z 20 letnią praktyką, obecnie 5 lat na posadzie, **poszukuje posady** od 1-go lipca b. r. na ordynarję. Łaskawe zgłoszenia pod lit.: „**A. N.**“ do działu inser. „Nowej Reformy“ Kraków, Jagiellońska 7. 1268 2 3

Do wydzierżawienia lub sprzedania
DOM z OGRODEM

w Dolnej Wsi Nr. 154, od 1-go czerwca 1901 r., blisko miasta, w pięknem położeniu, w Myślenicach. — Bliższa wiadomość w Krakowie u portjera, ulica św. Jana L 15. 1288 2 6

Szczawa alkaliczno-sodowa, zawierająca części składowe chemiczne, jak

Zalecona przez Towarz. lekarskie w Krakowie

Woda Selterska

wyrobu naszego Zakładu fabrycznego wód mineralnych sztucznych, będącego pod kontrolą Komisji przemysłowej Towarzystwa lekarskiego,
używaną bywa w katarach płuc i oskrzeli, wogóle przeciw kaszlowi z dobrym skutkiem.
Cena flaszki w Krakowie 16 ct.
Do nabycia w aptekach i droguerjach, skład dla **Lwowa** w aptece **J. Wewiórskiego.**
1096 4 0 **K. Rzące i Chmurski w Krakowie**, właściciele fabryki wód mineralnych.

Nadzwyczajny likier
MONTE CRISTO
pierwszej jakości

Nadzwyczajna specyalność. *Do nabycia w lepszych handlach kolonialnych i delikatesów, aptekach i droguerjach.*
Cena 1 oryginalnej flaszki 4 kor. — Flaszki na próbę po 70 i 30 halerzy. Premiowane 80 medalami i krzyżami zasługi.
Józef Archleb & Comp., Parowa destylarnia w Pradze.
Dyrektor **JOSEF ARCHLEB, k. und k. Hoflieferant,**
817 13 31 *fabrykant likierów „La Ferme“.*

Konkurs.

Komisja zdrojowa w Krynicy wydzierżawi budynek teatralny w Krynicy wraz z 21 pokojami mieszkalnymi i inwentarzem ruchomym, na przedstawienia sceniczne na przeciąg trzech sezonów letnich w latach 1901, 1902 i 1903.

Sezon trwać ma co najmniej od 6 lipca do 31 sierpnia. Przedstawienia muszą się odbywać przynajmniej 3 razy tygodniowo.

Grane być mają przeważnie Komedje, Krotochwile i sztuki ludowe.

Pożądanym byłby też i wodewil. Skład sił winien dorównywać pierwszorzędnym scenom polskim.

Bliższe warunki określi kontrakt dzierżawy.

W danym razie daną być może subwencja nie wyżej 1.000 kor.

Oferty zaopatrzone w repertuarz i imienny wykaz personalu, wnieść należy **najdalej do 25 maja 1901.** 1271 2 2

ŻEGIESTÓW w Galicji nad POPRADEM
Kolej, poczta telegraf w miejscu.

Najsilniejsza szczawa żelazista. — **Pora kąpielowa trwa od 20 Maja do końca Września.** — Kąpiele borowinowe, żelaziste, hydropatyczne i Popradowe.
WODA ŻEGIESTOWSKA znajduje się we wszystkich wielkich składach wód mineralnych.
Lekarz ordynujący: **Dr. Władysław Mikucki**
były asystent kliniki ginek. Uniw. Jagiell. 1075 3 10

JAN KUBRYCHT
pierwszy chrześc. czeski skład Kawy i Herbaty
Praga, Mala Strana. Założony w roku 1878,

poleca mianowicie wyborne gatunki kawy:

Kampinas grubo ziarnistej	5 kilogr.	zł.	**6·—**
Jamajka znakomita i silna	„	„	**6·75**
Laguaira silna aromatyczna	„	„	**7·—**
Guatemala o pięknym zapachu	„	„	**8·—**
Ceylon I-ma	„	„	**8·75**

Zamówienia 5 kilogram. posyła się **franco** za pobraniem pocztowem do każdej stacji pocztowej. — Cenniki na żądanie darmo i franco. 1085 5 0

Parcelacja.

W okolicy Bochni, $2^1/_2$ klm. od stacji kolejowej oddalony **majątek w objętości 410 morgów** ornej, bardzo dobrej gleby, **zostanie** częściowo **rozparcelowany pod bardzo korzystnymi warunkami.** Połowa ceny kupna pozostaje na hipotece, spłacalna w przeciągu dwudziestu lat. 437 4 0

Zgłoszenia uprasza się nadsyłać do p. **Ign. Plesnara**, Kraków, ul. Jagiellońska 5 parter, »Głos Narodu«.

Ważne dla P. P. Restauratorów

Naczynia Kuchenne Miedziane

tanio są do sprzedania

w Dziale inseratowym »Głosu Narodu« w Krakowie przy ul. Jagiellońskiej Nr. 5.

Cena 1 flaszki 2 kor. 80 hal.

Kwizdy Płyn odżywczy dla koni



c. k. uprz. Woda do mycia koni.

Od 40 lat w stajniach dworskich, większych stajniach Wojskowych i prywatnych w użyciu dowzmocnienia przed i po wielkich wytężonych jazdach, przy skurczeniu i stężeniu ścięgien itd., usposabia konia do niezwykłej dzielności w biegu. — Prawdziwy tylko z powyższą marką ochronną, we wszystkich Aptekach i Droguerjach Austro-Węgier.
Główny Skład u FRANC. J. KWIZDY
c. k. austr. węg. i król. rum. Dostawcy dworu 1539 34 20
aptek. obwod. KORNEUBURG koło Wiednia.

Zginęła Suczka

biała, mała, pincz, z obciętymi uszami i ogonem. — Znalazca raczy ją oddać za wynagrodzeniem na ul. Rajską L. 5. do właściciela domu. 1281 2 3

100 do 200 Koron i więcej otrzyma kto wyrobi posadę człowiekowi w średnim wieku, z zawodu leśnikowi, z długoletnią praktyką i egzaminem państ niższym, biegłym w polskim i niemieckim języku. — Przyjmie i inną jakąkolwiek odpowiednią posadę. Łaskawe zgłoszenia pod: „**Fr. K.**“ do działu inseratów. „Nowej Reformy“ w Krakowie. 1267 1 8

Zdolny Subiekt Cukierniczy

potrzebny do fabryki

Józefa SIERMONTOWSKIEGO
w Krakowie. 1265

Uboga Staruszka

wdowa po weteranie z r. 1831

udaje się do litościwych serc z gorącą prośbą, ażeby w uwzględnieniu jej podeszłego wieku (85 lat) i niemożności zapracowania na chleb powszedni, zechcieli wesprzeć ją jakimkolwiek datkiem, by tym sposobem uchronić od niechybnej śmierci głodowej.

Wszelkie datki przyjmuje Administracja „Głosu Narodu“. 2993

KSIĘGARNIA
skład i wypożyczalnia nut muzycznych oraz główna ekspedycja pism perjodycznych
S. A. Krzyżanowskiego
W KRAKOWIE
wydała nakładem własnym:

Wilkosz Jan, profesor c. k. Gimnazjum św. Anny, „**Dziady**“ **Adama Mickiewicza** Część I, II, III, IV (opracowane w sposób przystępny) Cena kor. 1·60
z przesyłką pocztą „ 1·70

na główny skład otrzymała

Tomaszewski Franciszek Dr „**Chemia**“ dla wyższych klas gimnazjalnych (wydanie szóste) Cena
1186 3 5 70 hal.
z przesyłką pocztą 80 „

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Majątek

w okolicy Wieliczki, obejmujący około 460 mórg, w czem roli około 200 mórg, 40 mórg łąk, reszta lasu zdolnego do cięcia, z dobremi zabudowaniami mieszkalnemi i gospodarczemi **do sprzedania.** Bliższych wyjaśnień udzieli p. **Ignacy Plesnar**. Kraków, ul. Jagiellońska pod L. 5, parter, „Głos Narodu“. 698

BROWAR PAROWY
w Trzcinicy
(poczta, telegraf i stacja kol. **państw.**)
poleca P. T. Publiczności

„Piwo Bawarskie“

napełniane do flaszek i pasteryzowane w browarze.

„**Piwo Bawarskie**“ jest 14-stopniowe, w gatunku, **jak silne** importowane piwo z Monachium i Kulmbach.

„Piwo Bawarskie“

wyrabiane wyłącznie ze słodu wysoko suszonego bez domieszki słodu prażonego, wskutek czego jest o wiele łagodniejszego smaku, niż piwo z browarów bawarskich i niemieckich, przypominających smak karmelu. 1111

„Piwo Bawarskie“

zaleca się bezkrwistym osobom, a szczególnie Paniom i rekonwalescentom.

Na „**Piwo Bawarskie**“ uskutecznia zamówienia wyłącznie browar **w Trzcinicy**, a nie, jak wiele innych browarów zagranicznych przez pośredników i propinatorów do flaszek napełniane.

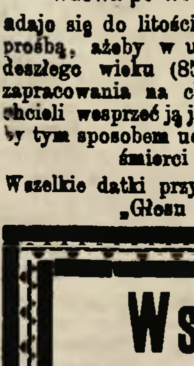
Cenniki rozsyła Browar darmo i opłatnie.

Wszelkich Odpowiedzi

prywatnych w celu podania informacyi lub adresu przesyła się jedynie li tylko

za nadesłaniem marki na 20 halerzy.

Zarząd Działu inseratowego „Głosu Narodu.“
160 6 0



Chief-Office: 48, Brixton-Road, London SW.

Na kawałeczek cukru bierze się w razie potrzeby 20—40 kropli

A. Thierry BALSAMU

ze znakiem ochronnym zielonej zakonnicy i kapslą z wyciśniętą firmą: **Jedynie prawdziwy.** Temu balsamowi trzeba oddać pierwszeństwo, gdyż znajduje zastosowanie nietylko zewnętrznie, lecz także wewnetrznie w wielu wypadkach i bardzo dobrze służy. — **Do nabycia w aptekach.** — Pocztą opłatnie 12 małych lub 6 podwójnych flaszeczek 4 kor. Flaszeczka próbna z prospektem i opisem składów wszystkich krajów wysyła za gotówkę 1 kor. 20 h. aptekarz **A. Thierry's Fabrik in Pregrada bei Rohitsch Sauerbrunn.** Należy unikać naśladowań i uważać na znak ochronny, zieloną zakonnicę, rejestr. we wszystkich państwach cywilizowanych. 172 (15)

Miesiąc Maryi

zawierający Msze święte na wszystkie dni Maja oraz Rozmyślania na każdy dzień, z zapisków czynionych podczas Konferencyj majowych

śp. ks. Zygmunta Golijana

przez A. D.

str. 357 w 16-ce, cena egz. k. 1 i 20 gr. **a** w oprawie w płótno angielskie z napisem złoconym: **„Na Maj i na zawsze“** (słowa ś. p. ks. kardynała Dunajewskiego o tej wybornej książce) k. 2, w wyborowy gładki szagryn miękki, brzegi złocone lub niebieskie z gwiazdkami kor. 4, pocztą 40 gr. więcej, do nabycia 604

w księgarni katolickiej

Dra Władysława Miłkowskiego

w Krakowie

Rynek główny L. 30, telefonn Nr. 418.

Nakładem księgarni

D. E. Friedleina w Krakowie

wyszły świeżo:

K. Tetmajer, Hasła. Zbiór poezyi niedozwolonych przez cenzurę rosyjską. Cena 80 ct., w ozd. opr. 1·20.

J. Żuławski, Poezye I, z portretem autora, rys. St. Wyspiańskiego. Cena 1·30, w ozdobnej oprawie 1·80.

Świeżo opuściło prasę

WESELE

St. Wyspiańskiego.

Cena egz. 2 złr. 1231

100-200 koron

dam, kto mi wyrobi posadę kasjera, magazyniera lub odpowiedniego zajęcia w instytucji prywatnej za złożeniem kaucji — Zgłoszenia dla **„S. M.“** do Działu inseratowego „Głosu Narodu“ Kraków. 1329 1 2

Karlsbadzkie Opłatki

czyli 1327 1 6

SUCHARKI

w oryginalnem opakowaniu, firmy

Karol Bayer w Karlsbadzie

utrzymuje **wyłącznie na składzie** w Krakowie i poleca

ANTONI SUSKI

Dom Handlowy w Krakowie.

Rządca - Ekonom

rutynowany, obznajomiony we wszystkich gałęziach gospodarstwa, poszukuje posady od 1 lipca lub zaraz. Łaskawe zgłoszenia z grzeczności przyjmie: W. Butryna, Kraków, Mały Rynek 7. 1323

Magister Farmacji

poszukuje stałej posady lub zastępstwa.

1520 1 2 **J. Wawelin**

Zwierzyniecka 35, Kraków.

Korzystny interes

w Krakowie, z urządzeniem, z meblami pięknemi (lub bez tych), w 3 pokojach, z powodu wyjazdu do odstąpienia. Może być prowadzony i przez kobietę. Dla emeryta lub kogokolwiek, dobre utrzymanie dający, z małem kapitałem. Zgłoszenia w **Biurze Kom's Wład. Jaworskiego** w Krakowie, ul. Grodzka 10. 1322

Za złożeniem 6.000 Koron

kaucji, poszukuje miejsca mężczyzna, lat 28 liczący, żonaty, jako rządca, kasyer, ekonom lub odpowiedniego zajęcia we dworze. — Zgłoszenia: „Zarząd dóbr **Chrenów p. Wiśalcz.** 1330

Jan SĄDEL

PILNIKARZ

w Krakowie, Plac Matejki L. 4,

poleca Szan. P. T. Publiczności własnego wyrobu **pilniki, raszple szewskie, sierpy** — oraz wszelkie wyroby w zakres pilnikarstwa wchodzące, z gwarancją dobrego zahartowania, jakoteż wszelkie zamówienia z prowincji, uskutecznia odwrotną pocztą.

Z poważaniem 1328 1 5

Jan Sądel.

Młody Człowiek

żonaty, z długoletnią praktyką gospodarczą, poszukuje odpowiedniego zajęcia. Przyjmie także posadę leśnika. — Łaskawe ofer y pod „Pilawa“ do dz. inser. „Głosu Narodu“. 1?? 1 2

Kocioł parowy

rurowy o 23 m^2 powierzchni opałowej na kołach wraz z całą garniturą i pompą zasilającą ręczną do użytku przy 6 atm. ciśnienia, nadający się bardzo dobrze do kopalni nafty, jakoteż dla mniejszych fabryk, w zupełnie dobrym stanie, jest

do sprzedania. 1324 1 2

Bliższa wiadomość: Rumpel i Waldek, Kraków.

Chief-Office; 48, Brixton-Road. London, S. W.

A. Thierry'ego prawdziwa maść Centyfoliowa

est najsilniejszą **maścią ściągającą**, wywiera przez gruntowne oczyszczenie pewny prędki uzdrawiający skutek. usuwając przez zmiękczenie wszelkiego rodzaju bakcyle i zarazki. **Dla turystów, bicyklistów i jeźdzców** niezbędne.

Do nabycia w aptekach.

Pocztą franco 2 słoiki 3 korony 50 hal. Słoik próbny za poprzedniem nadesłaniem 1 korony 80 hal. wysyła wraz z prospektem i wykazem wszystkich składów na całym świecie **Fabryka aptekarza A. Thierry'ego w Pregradku przy Rohitsch-Sauerbrunn.** — Z powodu naśladownictwa należy zwracać baczną uwagę na markę ochronną, znajdującą się na każdym słoiku. 171 38 50

Poszukuje się

kilku Majątków ziemskich

do kupna za gotówkę, lub na zamianę za kamienice w Krakowie, w obszarach od 200 do 600 mrg i wyżej.

Łaskawe zgłoszenia przyjmuje do 30-go Maja **P. Ignacy Plesnar** w dziale inseratowym „Głosu Narodu“. 1325 1 0

Leopold Haase

WETERYNARZ,

leczy wszystkie zwierzęta domowe. Na prowincję wyjeżdża bezwłocznie. Kraków, ulica Niecała L. 6. 1215 3 3

---

2 Wille

w Zakopanem, w najlepszem położeniu, pod dobrymi warunkami **do sprzedania.** — Wiadomość u adwok. *Dra G. Kadena* Kraków, ulica Kolejowa L. 12. 1207 5 5

Otwarcie targowicy bydlęcej

na Prądniku w Krakowie.

Ogólny Związek Hodowców i Handlarzy bydła powierzył prowadzenie targowicy na bydło i trzodę w Krakowie, w Prądniku Białym, Bankowi Galicyjskiemu dla Handlu i Przemysłu, który urządza **pierwszy targ na woły i bydło we środę dnia 15 maja b. r.** a następne targi odbywać się będą regularnie co czwartek. Targi na trzodę urządzone zostaną zaraz po uzyskaniu pozwolenia c. k. Starostwa.

Kasa targowa zaczyna fungować z dniem otwarcia targu. Zaliczenia na woły udziela i wszelkie zgłoszenia przyjmuje

Bank Galicyjski dla Handlu i Przemysłu

1292 1 3 **w Krakowie.**

Wobec moich wyrobow zbyteczne sprowadzanie figur świętych z zagranicy.

WOJCIECH SAMEK

Zakład rzeźbiarski artystyczny w Bochni

odznaczony medalem na powszechnej Wystawie krajowej we Lwowie 1894 roku.

Poleca się do **wykonywania wszelkich robót z drzewa, kamienia, marmuru i t. p.**

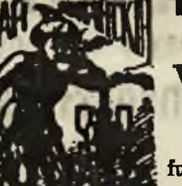
Figury św., ołtarze, cyboria i t. p., tudzież wszelkie **sztukaterje do fasad i wnętrzy** kościołów i kamienic. **Wszelkie roboty w kamieniu**, jakoto: **pomniki, figury przy drogach i roboty budowlane.**

Aby zapobiedz rozpowszechnianiu się figur niezręcznie wykonanych, wzbudzających, zamiast uczucia religijnego, tylko politowanie — oddaję wyroby moje możliwie w najniższej cenie.

Przyjmuję **wszelkie reperacje i odnowienia,** a mieszkając w małem mieście, mogę wszystkie zamówienia wykonać najtaniej. — Na żądanie mogę się wykazać licznemi rekomendacjami od W. W. Duchowieństwa i P. P. Architektów. Z wysokim szacunkiem

430 15 20 **WOJCIECH SAMEK,** rzeźbiarz w Bochni.

Herbata z Brodów!



Herbata z Brodów!

Od dawien dawna ze swej dobroci i zapachu znaną prawdziwą

HERBATĘ ROSYJSKĄ

zbioru majowego poleca **HANDEL** 36

W. ADAMOWICZA

W BRODACH na pograniczu rosyjskiem.

funt **„FAMILIJNEJ“** bardzo dobrej	złr.	1·40
funt **„MELANGE DE MOSKAU“** w oryg. opakow.	„	2·50
funt **„IMPERIAL“** Cesarskiej w oryg. opakow.	„	3·50
funt **OKRUCHÓW** z najlep. herbat kwiatowych	„	1·20

KAWA CEYLON znakomita, franco 8 koron Z. g.

Majątek Lasowy

obejmujacy 4.800 mórg, — w tem **lasu starego i rębnego 3.400 mórg,** — 800 roli, 600 łąk, zagospodarowany dobrze, wraz z inwentarzem żywym i martwym, jest w wschodniej Galicji za cenę 1,150.000 koron, z długiem bankowym 300.000 koron **do sprzedania.** — Bliższych informacyj osobom poważnym udzieli **Ignacy Plesnar** w Krakowie, ul. Jagiellońska l. 5 parter, „Głos Narodu“. 696 9 0

KSIĘGARNIA

Dra Władysł. Miłkowskiego

W KRAKOWIE

poleca dzieła naukowe pedagoga

REUSSNERA:

Najlepsza Metoda

najłatwiejsza do bardzo prędkiego a gruntownego nauczenia się Języków Obcych a bez nauczyciela z objaśnieniem wymowy i z Kluczem na końcu każdego dzieła.

„Samouczek“ Polsko-Niemiecki kurs wstępny (Elementarz) po 15, 30, 52 ent., kurs I-szy 90 cnt. — kurs II-gi złr. 2·30 — komplet (oba kursy) złr. 3·—.

„Samouczek“ Polsko-Francuski kurs I-szy 1·80 ent., kurs II 4·80 ent., Gramatyka Polsko-Francuska 1·80 ent.

Wypisy francuskie (Chrestomathie Française) ze słowniczkiem w 4-rech językach.

„Samouczek“ Polsko-Angielski, kurs I-szy zł. 1·12, kurs II-gi złr. 1·80, komplet złr. 2·62.

„Samouczek“ Polsko-Ruski I-y kurs złr. 1·80, II-gi kurs złr. 2·75 ct.

Do nabycia także we wszystkich innych księgarniach. 155 9 24

Amatorów dobrej

HERBATY

zwraca się uwagę na

HERBATY INDO-CEYLOŃSKIE

które niedawno wprowadziłem w handlu gdyż sobie ogólne zdobyły uznanie.

Odznaczają się wybitnym **aromatem i hardzo] pięknym kolorem.**

Nr. 41 **DARLING** ½ kilo	k. 5	h. 20
paczka ⅛ kilo netto	k. 1	h. 30
Nr. 42 **GONAR** ½ kilo	k. 6	h. 80
paczka ⅛ kilo netto	k. 1	h. 70

Można te **HERBATY** używać osobno dla siebie lub jako domieszkę do innych **HERBAT** chińskich. 615

Wszędzie do nabycia lub wprost

w Magazynie HERBAT z Rączką

JULIUSZA GROSSEGO

w Krakowie, Rynek, Pałac Spiski.

PIERWSZA FABRYKA

wyrobów cukierniczych

Józefa Siermontowskiego

w Krakowie, ulica Bracka l. 6

poleca:

Cukry deserowe — Czekoladki — Karmeliki — Owoce kandyzowane. Wielki wybór Pierników i Ciast.

1105 7 10

Nowo otworzony

MAGAZYN MÓD

„STEFANII“

poleca wielki wybór **kapeluszy damskich i dziecinnych** po cenach przystępnych, oraz wszelkie zamówienia na prowincję uskutecznia w jak najkrótszym czasie.

Kraków, plac Maryacki Nr. 3.

1193 4 5

Kupię Dom

na przedmieściu Krakowa lub w Podgórzu, z długiem bankowym, z dopłatą 2 tysiące koron. — Zgłoszenia pod: **W. Z.** poste rest. Jasło. 1130 6 6

Mężczyzna

inteligentny

w sile wieku, poszukuje miejsca kasjera, ekspedytora, magazyniera lub innej odpowiedniej posady, przy kopalni lub destylarni ropy. Na żądanie może złożyć kaucję. — Zgłoszenia pod: **W. Z.** poste restante Jasło. 1129 6 3

ZAKOPANE.

W willi **„NOSAL“** na Bystrem są **pokoje do wynajęcia** z werandami, pięknym widokiem i całodziennem utrzymaniem. Bliższej wiadomości udzieli Zarząd willi. 1194 4 4

Nowo założony

zakład siodlarsko-powozowy

Edwarda Mücka

w Krakowie, ul. Zwierzyniecka L. 25,

który istniał dłuższy czas zagranicą, podejmuje się wszelkich robót powozowych, przyjmuje zamówienia na nowe, odnawia stare i przerabia podług najnowszej konstrukcji z najlepszych materjałów, punktualnie na czas oznaczony po cenach najniższych. 1151 5 0

ROWER

w dobrym stanie, jest za **50** sprzedania. — Wiadomość w har PORZYCKIEGO Rynek gł. l.

Ukazały się w druk

i są do nabycia w Księgarni

A. Piwarskiego i S

w KRAKOWIE (ul. św. Jana

WYDAWNICTWA MUZYCZ

Towarzystwa „HARMONIA“ w Krak

Ant. Langer: **Początki gry skrzypcach.** Część I., II. i II 1118 6 6 po 2 Kor.

Zbiór utworów dla orkiestr dętej. Część I. Pieśni narodo (głosów ork. 23, pieśni 12). 3 Kor., głosy z osobna po 20

W druku: Część II.: **Pieśni kość ne** (20) i Część III.: **Kolęd**

Poszukuje się

Ładnego Dworku

z parkiem i kilku morgami gru tu, w okolicy górskiej.

Łaskawe zgłoszenia do P. **Ignacego Plesnara**, dział inser „Głosu Narodu“. 13

Rodzina (bezdzietna

składająca się tylko z trzech osób, **szukuje** w kamienicy czystej i spokoj od 1 go czerwca 1901 r., **mieszkan** jasnego i suchego, na I-szem piętr **składającego się z dwoch dużych po przedpokoju i kuchni** oraz przynależy ściami, o ile można samo dla sieb

Zgłoszenia wraz z podaniem cen bliższych szczegułów, uprasza się prze łać do działu ins. „Głosu Narodu“ S **wska 13,** pod lit. **A. D.** 1060 2

Dobra Ziemskie

niewielkie, w okolicy górzyste **realność** w Krakowie, do spr dania. — Wiadomość w kancela adwokata Dra Skąpskiego Krak Jagiellońska L. 5 13

Panna uzdolniona w krawieczyź

z krojem, poszukuje zajęcia w mu prywatnym. Wiadomość: Szewska L. 7 II ptr. 1

W Dębicy Lok

do wynajęcia

składający się z 5 pokoi, 4 piwnic, o du, kręgielni i magazynu, w kto przez 9 lat było kółko rolnicze, od Listopada b. r. Zgłoszenia: „Leon N wiecki. Dębica“. 131

Lodownia duża

na piwo butelkowe i różne ar kuły, tanio do sprzedania.

Poszukuje się **dwóch uczni** do pr ktyki. Wiadomość w handlu **A.** gadłowicza w Krakowie. 13

Pierwsza domowa

staropolska KUCHNIA otw tą została przez doświadczoną gospo nię i podaje pożywne, zdrowe obia i kolacje oraz śniadania na czystem śle po cenach bardzo przystępnych. **Straszewskiego L. 22. parter.** 12

Maszyny do pisania

Blichensderfer	z widocznem	Złr. 16
Adler	pismem	„ 210
Remington	. . . .	„ 290

kilka maszyn używanych tanio do sprzedania. 1

ZIELNIKI (Herbarya) dla studen od 15 ct., poleca firma

J. F. FISCHE

HANDEL PAPIERU

Kraków, Rynek główny, Linia A-B.

Powozik półkryty

gruntownie odrestaurowany, w ba dobrym stanie, o dyszlach na parę dnego-konia, o pół oliwnych osłac dwoma skórzanemi fartuchami, niami, jest za **260** złr. do sprzed Wiadomość u p. Jaśkowskiej, Kra **ul. Basztowa l. 2.** 1276